№ 138 Środa 2 (15 lipca) 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.
Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1677.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata: W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.
Numer pojedynczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Czas odnowić prenumeratę na drugie półrocze!

Przypominamy Szanownym prenumeratorom, że 1 lipca kończy się pierwsze półrocze. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu Dziennika prenumeratorowie półroczni, kwartalni i miesięczni zechcą łaskawie nadesłać prenumeratę, należną za drugie półrocze, trzeci kwartał i miesiąc lipiec.

KALENDARZ.

2 (15) Nawiedzenie N. M. P.

Biuro kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2-ej, oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10-ej do 5-ej oprócz świąt i niedziel.

Wydział „Letnisk“ przy kij. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała-Żytomierska Nr 8, otwarty codziennie od 11-ej do 1-ej oprócz świąt i niedziel.—Zapisy dzieci na „Letniska“ każdodziennie od 5-ej do 6-ej oprócz świąt i niedziel. — Zapisy dozorców, dozorczyń, kucharek dla „Letnisk“ w czwartki i niedziele od 2-ej do 3-ej.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 3 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej, otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pop., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

O przyszłość Austryi.

—:—

W obecnej chwili wielkich zmian w Europie, kiedy ze wszystkich stron podejmowane są usiłowania nowego ukształtowania przymierzy, a wszystkie dążą do obrony przed wzrastającą potęgą Niemiec: na czele wielkiej koalicyi staje Anglia i stara się do sojuszu franko-anglo-rosyjskiego przyciągnąć Włochy i Austryę—wszyscy rozumieją, że się coś dzieje w wielkiej polityce światowej, że stoimy wobec wypadków historycznych.

Ze wszystkich objawów zewnętrznych okazuje się, że tu idzie o przyszłość Austryi.

Do niedawna było ustalonem przekonaniem w Anglii, że Austrya jest sztucznym tworem dynastycznym, że przyszłość jej niepewna spoczywa w ręku sąsiadów, że ze śmiercią obecnego sędziwego monarchy Franciszka Józefa wielka naddunajska monarchia rozpadnie się. Obecny kierunek polityki światowej Anglii dąży do oddalenia od Europy tego niebezpieczeństwa król Edward wciąga Austryę w system sojuszów angielskich w celu uratowania jej.

Przed niedawnym czasem pojawiła się broszura polityczna. p. t. „Przyszłość Austryi i stanowisko wielkich mocarstw“, napisana przez angielskiego dyplomatę, kryjącego się pod pseudonimem Scotus Viator, w której autor z właściwym angielskim pisarzom politycznym spokojem, i wybornem znawstwem przedmiotu, na podstawie sprawdzonych informacyi ekonomicznych i politycznych udowadnia omyłkę historyczną tych polityków, którzy na rychły upadek Austryi, na jej rozbicie się ze śmiercią Franciszka Józefa liczyli. O stanowisku Anglii i Francyi Scotus Viator z umysłu milczy: dodaje bowiem, nie bez pewnej ironii, że jest to publiczną tajemnicą, że właśnie tym dwu zachodnim mocarstwom na utrzymaniu monarchii Austryackiej niezmiernie zależy. Lecz interes tych państw jest raczej negatywny, wynikający z troski o utrzymanie równowagi europejskiej, którąby przez podział Austryi, a nawet przez oderwanie Węgier od Austryi na największe niebezpieczeństwo była narażoną. Dlatego Anglia i Francya gotowe są do każdej polityki, aby we własnym interesie utrzymać niezawisłą Austryę. Jaki byłby skutek podziału Austryi? i ktoby z tego wyniósł istotną korzyść?

Austrya, mieszcząca w sobie części narodów, fragmenty obcych społeczeństw, byłaby w razie katastrofy podzieloną między trzy państwa: Niemcy Rosyę i Włochy. „Utrzymanie Austryi, jako niezawisłego i silnego mocarstwa, jest dla Niemiec koniecznem dla utrzymania równowagi w Europie“ powiedział Bismarck. Ale polityka niemiecka wcale nie idzie za wskazówkami Bismarcka, lecz szuka sobie nowych dróg od czasu, kiedy kanclerzem państwa jest sam cesarz Wilhelm pod firmą Bülowa.

Propaganda ligi wszechniemieckiej, ruch antykatolicki, t. z. „Los-von-Rom“, agitacya radykalnych patryotów niemieckich z tej i z tamtej strony granicy—wszystko to dąży do urzeczywistnienia marzeń poety Arndta, któremu się marzyły granice Niemiec, jak daleko sięga język Goethego. Powstałoby w Europie środkowej olbrzymie państwo, liczące 80 milionów, za lat 50 sto milionów niemców.

Handel niemiecki uzyskałby wewnętrzny rynek o takiej przestrzeni jak Stany Zjednoczone Ameryki. Tryest byłby drugim Hamburgiem, dwa olbrzymie porty niemieckie na północy i na południu stałyby na straży hadlu niemieckiego. „Admirał Atlantyckiego Oceanu“ panowałby na morzu Śródziemnem.

Niemcy podbiłyby ekonomicznie niewątpliwie cały półwysep bałkański, a hegemonia niemiecka rozciągałaby się od Hamburga do Bassory, nad Perską zatoką.

Jak też przedstawiałaby się odwrotna strona medalu? Jakie niebezpieczeństwa połączone byłyby z tą ekspansyą niemiecką?

Francuscy pisarze i politycy, jak p. Chéradame, René Henry, Deschanel i Pelletan wykazali, że taki wzrost potęgi Niemiec oznaczałby równocześnie bezpośrednie zagrożenie Francyi, która jako mocarstwo pierwszorzędne, wobec takich olbrzymich Niemiec utrzymaćby się nie mogła i musiałaby zejść do roli drugorzędnego i niewątpliwie ekonomicznie i politycznie zależnego państwa.

Anglia byłaby zmuszoną do zawarcia sojuszu z Rosyą i wraz z Francyą i Włochami stanowiłaby jedyną przeciwwagę wielkich Niemiec.

Po stronie niemieckiej byłby tylko jeden sojusznik pewny, a tym byliby Węgrzy, którzy za cenę opieki i protekcyi niemieckiej dusiliby dalej słowian węgierskich.

Koalicya antyniemiecka musiałaby wówczas powstać, jako zabezpieczenie Europy przed niebezpieczeństwem niemieckiem.

Otóż przezorna Anglia uważa, że lepiej nie wyczekiwać końca i taką koalicyę w obronie Europy przed Niemcami dziś już tworzy i zaprasza do niej Austryę.

Wiadomości o układach w Londynie, celem zjednania Austryi dla koalicyi anglo-francusko-rosyjskiej, stale się powtarzają, a przyjazd króla Edwarda do Ischlu na konferencyę nie ulega wątpliwości.

Tak więc Niemcy, zanim jeszcze postawiły pierwszy krok, celem zrealizowania swych ambitnych planów, widzą się już otoczone potężnem ramieniem zagrożonych sąsiadów i muszą robić minę, jakgdyby nigdy w życiu nie miały zamiarów zaborczych.

W tych planach ambitnych wcielenia niemieckich prowincyi Austryi do Niemiec spotykają się Niemcy nietylko z trudnościami z zewnątrz i z koalicyą antyniemiecką, którą im Anglia *anticipando* jeszcze przed rozbiorem Austryi urządziła, lecz i z trudnością wewnątrz.

Pomijając trudność religijną: Niemcy z przeważnie protestanckich stałyby się przeważnie katolickie (dziś jest w Niemczech 35 mil. protestantów i 20 milionów niemców-katolików; po anneksyi niemieckich prowincyi Austryi, miałyby 35 milionów protestantów i 42 milionów katolików) jest jeszcze inna kapitalna wewnętrzna trudność.

Co zrobić z Czechami?

W środku potężnego państwa niemieckiego, w samem jego sercu nad Wełtawą i Elbą mieszka 8 milionów czechów.

Nikt ich już dziś nie zgermanizuje—nikt ich nie wytępi.

Czesi otwarcie ciążą ku Rosyi.

Połączone z Królestwem Polskiem i Galicyą, Czechy z Morawą byłyby takiem wzmocnieniem potęgi słowiańskiej w Europie, że za tę cenę Niemcy wyrzekłyby się wszystkich anneksyi w Austryi i portu w Tryeście.

I tu sprawdzają się słowa Bismarcka. Kto będzie panem w Czechach, będzie panem w Europie.

Dziś wiemy, że Niemcy nim nie będą.

I dlatego klucz do wszelkiej koalicyi słowiańskiej spoczywa w „Zlotej Praże“ dokąd w tej chwili ze wszech stron z północy i z południa podążyli delegaci słowiańscy.

Nie dziw, że Niemcy z najwyższym interesem śledzą tok rozpraw na słowiańskim wiecu w Pradze.

Zaiste tu idzie nietylko o przyszłość Austryi, o przyszłość słowiańszczyzny, ale o przyszłość Niemiec i całej Europy.

W. L.

Lord Beresford.

Sfery polityczne w Londynie nie przestają się zajmować ostatnimi wypadkami w admiralicyi. Daje się wszakże zauważyć znaczna zmiana na korzyść lorda Beresforda, którego prasa osądziła, jak się zdaje, zbyt pośpiesznie. Wiadomość «Times'a» o sygnalizowanym rozkazie, mogącym wywołać katastrofę, sprawiła naogół wrażenie bardzo niekorzystne dla lorda Beresforda. Przy bliższem jednak rozpatrzeniu, sprawa przedstawia się inaczej: ponieważ żaden dziennikarz, ani osoba cywilna nie byli dopuszczeni do udziału w manewrach, wiadomość tę mógł nadesłać tylko jakiś oficer z zamiarem zaszkodzenia swemu dowódcy. Otrzymały ją «Times» i «Daily News», ale to ostatnie pismo nie skorzystało z niej. Według informacyi, nadesłanych obecnie do głównego zarządu admiralicyi, lord Beresford nie zasługuje bynajmniej na robione mu zarzuty.

Co się tyczy zajścia z sir John Fisherem podczas przyjęcia u dworu jest ono przesadzone, lord Beresford bowiem nie odmówił bynajmniej podania ręki swemu zwierzchnikowi. Zdarzyło się to zresztą tak dawno, że powstaje pytanie, dlaczego teraz wszczynają na nowo tę sprawę i wypowiadają walkę człowiekowi, który z powodu nieobecności nie może się bronić.

Co do dawniejszego jeszcze zajścia z admirałem, sir Percy Scott'em, cała wina leży po stronie tego ostatniego, odpowiedział bowiem w sposób impertynencki na rozkaz oficyalny swego dowódcy.

Dużo bardzo posłów z izby gmin stoi po stronie lorda Beresforda. Wątpliwem jest też, aby rząd obszedł się z nim surowo.

„Realizm w interpretacyi Rossiji“.

—:—

Ciekawe rewelacye zamieszcza warszawski korespondent „Rossiji“ z powodu artykułu p. Libera, zamieszczonego w „Słowie“.

Są to uwagi nader charakterystyczne i mogące służyć jako wskaźniki działalności władz rządowych w Królestwie Polskiem.

„P. Liber — pisze „Rossija“ — widocznie źle zrozumiał to, cośmy napisali. Nasze wyrażenie *okazat' nrawstwiennoje sodiejstwije* przetłómaczył on literalnie „okazać moralne współdziałanie“. Nie nam oczywiście uczyć szanownego publicystę polskiego języka polskiego, przypuszczamy jednak, że właściwiej byłoby tutaj używać wyrazu „poparcie“, ponieważ odpowiadałby on myśli wyrażenia, będącej punktem ciężkości wyłuszczonego przez nas poglądu.

Tymczasem p. Liber, pozostawiwszy na uboczu wyraz „moralne“, zaczął mówić o wspólnej działalności społeczeństwa i rządu w zarządzie miejscowym, o formie zewnętrznej tej działalności, o ujemnych stronach polityki rządowej w kraju, o życzeniach społeczeństwa i t. d.

Byliśmy bardzo dalecy od tak rozległych horyzontów i widoków politycznych. I jedne i drugie, w danej chwili i przy danych okolicznościach politycznych, są nietylko niewłaściwemi, ale wprost logicznie nieumotywowanemi.

Oto już trzeci rok gubernie Królestwa Polskiego znajdują się w stanie anarchii, która przybrała tutaj rozmiary daleko większe, aniżeli na Kaukazie. Najprzeróżniejsze morderstwa, katusze, gwałty, zamachy, rabunki — oto treść codziennej kroniki miejscowej, choćby i polskich gazet. W ogólności wytworzyło się położenie, przy którem nawet władze miejscowe faktycznie znajdują się na uboczu, ustępując swe miejsce sądowi wojenno-polowemu. W takich warunkach zawsze i wszędzie na całym świecie, jedynym współpracownikiem rządu jest oczywiście sędzia wojenny, inni zaś współpracownicy okazują się nietylko zbytecznymi, lecz nawet najczęściej szkodliwymi.

Naturalnie, ta anarchia będzie bezwarunkowo stłumioną, a surowość odpowiednich zarządzeń będzie pozostawała w bezpośredniej zależności od ostrości i stałości jej przejawów.

Kiedy zaś kraj uspokoi się ostatecznie, wtedy dopiero będzie można mówić o potrzebach jego ludności i roli, która przypadnie w udziale partyom umiarkowanym w sprawie zaspokojenia tych potrzeb.

Tymczasem zaś „moralne współdziałanie“ takich partyi pożądane jest w innym kierunku.

Panująca w kraju anarchia niewątpliwie nosi charakter raczej socyalno-rewolucyjny, aniżeli polityczny. Lecz nie ulega wątpliwości i to, że jest ona wyłącznie rezultatem długoletniej i uporczywej, ale nie bardzo daleko sięgającej agitacyi właśnie narodowo-politycznej. Przejęci szowinizmem narodowym i oszukując samych siebie, kierownicy jej, przez swą naiwność polityczną, jak najgorliwiej „siali wiatr“, nie przypuszczając, że będą musieli „zbierać burzę“. Przypuszczam, że nie mamy potrzeby przekonywać o tem wszystkiem takiego znawcę polskich partyi skrajnych, jak p. Liber.

Agitacya ta, oczywiście, zmniejszyła się, osłabła. Ale jednak trwa wciąż nieświadomie, być może, automatycznie, w tej lub innej formie, w szczególności zaś w postaci słowa drukowanego. Przeczytajcie większość gazet polskich, a musicie odnieść wrażenie, że rosyjska władza państwowa znajduje się na brzegu przepaści, że Rosya rozpada się pod wpływem wrogich jej sił wewnętrznych i zewnętrznych. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, skoro nawet takie gazety, jak „Słowo“ czerpią swe wiadomości o Rosyi przeważnie z t. zw. „opozycyjnych“ organów prasy. Tymczasem taki stosunek do spraw politycznych, naturalnie, nie przyczynia się chyba do uspokojenia ostatecznie wykolejonych, niespokojnych żywiołów ludności. Otóż w tym kierunku pożądanem jest teraz „poparcie moralne“ takiej partyi, jak partya „polityki realnej“. Praca to niełatwa i niezbyt przyjemna, ale zato daje zawsze i wszędzie realne owoce“.

Zamknięcie szkół.

Krążą pogłoski, że zawieszenie polskich szkół prywatnych w niektórych miejscowościach Królestwa Polskiego nastąpiło nie wyłącznie z tej przyczyny, iż wykłady historyi i geografii odbywały się w języku polskim, lecz z szeregu innych jeszcze względów, a mianowicie, że nauczyciele w tych szkołach nie byli zatwierdzeni przez kuratora, że podręczniki nie odpowiadały ustanowionym wymaganiom, że programy szkół zmieniono i t. d.

Zamknięcie szkół nastąpiło z uchwały osobnej rady pedagogicznej przy okręgu.

Przełożeni zawieszonych szkół powinni teraz wyjednywać nowe pozwolenia na ich otwarcie, co już niektórzy uczynili.

Co się zaś tyczy wykładu historyi i geografii powszechnej w języku rosyjskim, zarząd okręgu kategorycznie tłómaczy, że sprawa ta nie podlega żadnemu kwestyonowaniu, ponieważ została rozstrzygnięta jeszcze w r. 1904 przez ministerstwo, na mocy czego wykłady wskazanych przedmiotów powinny odbywać się w języku rosyjskim.

Po pierwszej sesyi.

—:—

Pierwsza sesya trzeciej Dumy państwowej została zamknięta ukazem Najwyższym i prace Dumy odroczone do d. 15 października. Na ten raz posłowie wyjeżdżają z Petersburga jako normalni pracownicy po uzyskaniu normalnego urlopu, a nie, jak to było poprzednio,—rozpędzeni na cztery krańce świata. Już ten fakt, że ogólna sytuacya polityczna nie doznaje gwałtownych wstrząśnień po zawieszeniu prac dumskich, jak to się działo za pierwszych dwóch Dum, uważany jest przez prasę rosyjską za bardzo znamienny objaw ustalającego się nowego porządku.

Rezultaty siedmiomiesięcznej pracy parlamentarnej trudno dziś dokładnie obliczyć, na to potrzebna jest historyczna perspektywa. Jednak prasa rosyjska w licznych artykułach wskazuje na pewne momenty tej pracy — jak prace w komisyach, cały szereg drobnych projektów praw, budżet, wreszcie bodaj najważniejszy moment — pedagogicznego wpływu samej pracy na posłów. Niedawno przytaczaliśmy poglądy październikowców w tej sprawie.

Najciekawszy jest tu bodaj głos p. Guczkowa. Leader październikowców wskazuje na to, iż obecność w Dumie byłych działaczy samorządu ziemskiego i miejskiego, nie bacząc nawet na ich silny konserwatyzm, wpływała w znacznej mierze na rozpowszechnienie pojęć o samorządzie miejscowym. Obecność ta, wbrew biurokratycznej centralizacyi, utrzymywała przy życiu ideę decentralizacyi. Jest to fakt znamienny, bo dowodzi, że pomiędzy przedstawicielstwem narodowem, uformowanem nawet na zasadach przepisów z 8 czerwca, a biurokratyczną centralizacyą zgody nigdy być nie może. Zbyt weszły w krew działaczy ziemskich, nawet bardzo umiarkowanych, pojęcia o samorządzie miejscowym.

W ocenie przeszkód, jakie miała na swej drodze Duma, Guczkow przypisuje większe znaczenie przeszkodom natury zewnętrznej, aniżeli wewnętrznym, partyjnym nieporozumieniom i starciom. Przeszkody zewnętrzne — to stosunek Dumy do rządu. „Na początku rząd, mając w świeżem wrażeniu pierwsze dwie Dumy, uczuł się zadowolonym, iż ma przed sobą Dumę, która odrazu zaznaczyła, że nie staje do walki, lecz pragnie z rządem pracować. Ale powoli, w miarę tego jak zacierały się przykre wspomnienia, wzrastała pewność siebie i wzrastały wymagania, jakie rząd stawił Dumie“.

I oto po siedmiu miesiącach istnienia Dumy p. Guczkow dochodzi do wniosku, że idąc po drodze ustępstw, nie sposób dojść do kresu. „Trzeba więc wzmacniać swoją pozycyę w opinii publicznej i pośród ludności“. Są to wszystko bardzo znamienne oświadczenia, jeśli weźmiemy pod uwagę, iż mówi to „mądry polityk trzeciej Dumy“, tak dobrze i mile widziany w „sferach“.

Bardzo optymistycznie zapatruje się na działalność Dumy „Rossija“. Uważa ona, że trzecia Duma będzie tą pierwszą rosyjską Dumą, która ręka w rękę z rządem znajdzie środki realne do istotnego odrodzenia kraju. Natomiast „Pietierb. Wiedom.“ uważają, że Duma zrobiła dla siebie bardzo dużo, ale dla kraju zupełnie nic. Wybrańcy narodu przedstawiają się ludowi teraz, jako próżniacy, na utrzymanie których musi sprzedać ostatnią koszulę, oddawaną przedtem na pastwę urzędników. Zawzięty ten głos trzeba złożyć na karb zawiedzionych nadziei co do stopnia „prawomyślności“ tej trzeciej Dumy.

Posłuchajmy jednak, co mówi krytyka opozycyjna. „W czem wyraziła się praca trzeciej Dumy? — zapytują „Russkija Wiedomosti“ — Czy umocniono te zasady wolności, kultury i porządku, które były zapowiedziane w manifeście 17 października? Nie zaszły żadne zmiany. Po dawnemu prawa zapowiedziane pozostają zakazanemi. Po dawnemu wszelka samodzielność polityczna jest prześladowaną, a inicyatywa społeczna jest gnębioną“.

„Schulverein“ na Śląsku austryackim.

Dzięki iście książęcemu zapisowi Rohrmana, dzięki krociowej ofiarności z centrum, postanowił zarząd główny «Schulvereinu», według doniesień «Silezii», przystąpić w najbliższym czasie do założenia szeregu szkół niemieckich. A ponieważ we wszystkich miastach i gminach niemieckich szkół tych jest aż nadto, więc, według zapowiedzi, akcya ta skieruje się na polskie gminy. Tak więc założył «Schulverein» szkołę w Czechowicach, a obecnie ma powstać niemiecka szkoła w Skrzeczoniu, położonym w pobliżu ważnej bardzo miejscowości Bogumina. Skrzeczoń liczył według ostatniego spisu ludności 1807 polaków, a zaledwie 188 niemców. Nadto postanowił «Schulverein» zwrócić się do śląskich niemieckich przemysłowców o pomoc w robocie germanizatorskiej. Miła perspektywa.

W wigilię zjazdu.

—):(—

Niedzielny „Kuryer Poznański“ daje ciekawą korespondencyę posła M. Seydy, którą w całości przytaczamy.

Do Krakowa i do Pragi! ...Ruszyliśmy z Poznania. To znaczy ruszył ze mną pan Józef Hłasko, ziemianin z Witebskiego i zarazem naczelny redaktor „Gońca Wileńskiego“, organu demokratyczno-narodowego dla Litwy. Z Karlsbadu wracając, zatrzymał się był już w Pradze, ale w Poznaniu udało mi go się nakłonić do wspólnego wyjazdu do Krakowa i do Pragi. W Krakowie, jak wiadomo, naznaczona została konferencya delegacyi polskiej. Warto było zdecydować się na Kraków, ażeby w Krakowie „nadstawić ucha“.

O to „nadstawienie ucha“ chodzi, nie o reprezentowanie, bo ani p. Hłasko, ani piszący te słowa nie ma charakteru oficyalnego przedstawiciela swojej dzielnicy. Zabór pruski — jak o tem już pisano — nie bierze w konferencyi słowiańskiej czynnego udziału wogóle, nie wysyła oficyalnych przedstawicieli do polskiej delegacyi. Oczywiście ze względów prawnopolitycznych. Nasz udział w konferencyi praskiej nie mógłby być żadnym powodem do dalszych wobec nas kroków systemu pruskiego, ale wiadomo, jak pruscy i niemieccy „prawodawcy“ pod wpływem rządu pozory liczą za rzeczywiste powody.

Podróż mijała nam szybko. Tematu do dyskusyi między litwinem a poznaniakiem, którzy nie widzieli się od dłuższego czasu, było tyle, iż prawie, że nie spostrzegliśmy się, jak minęły Ostrów, Kluczbork, Katowice. W Oświęcimiu formalności rewizyi celnej i — już bezpośrednio w drodze do Krakowa.

Przypomniało nam się, że w czwartek wieczorem mieli także zjechać delegaci z Królestwa. Wyskoczyłem przeto w Trzebini na peron, by stwierdzić, czy nie przyłączą się królewiacy, od strony Granicy przybywający.

— Jak się miewacie? A to dobrze, że się pan wybrał! — rozległ się w tej chwili głos Romana Dmowskiego, prezesa Koła petersburskiego.

— Jak pan widzi, jadę, a obecnie szukam panów z Warszawy. Gdzie reszta?

— Część już jest w Krakowie — odrzucił Dmowski — obecnie są pewnie na zebraniu towarzyskiem, zapowiedzianem na czwartek wieczór; reszta przybędzie jutro rano.

— Wasza prezesowska godność oczywiście pierwszą klasą? My zwykli śmiertelnicy drugą...

— A kto z wami jedzie?

— Józef Hłasko.

— A to pięknie! Zaraz do was przyjdę, skoro załatwię się z bagażem.

Za chwil kilka rozmawialiśmy w trójkę. Rozmowa zeszła oczywiście zaraz na temat konferencyi słowiańskiej.

— Czy u was w Poznańskiem spodziewają się po konferencyi wiele? — zapytał Dmowski.

— Wie pan, że muszę przedewszystkiem podkreślić, iż społeczeństwo naszego zaboru nietylko zachowuje dotąd wobec ruchu nowosłowiańskiego najzupełniejszą równowagę, ale patrzy na całą sprawę ze znacznym zmysłem krytycznym. Bierze rzecz pod kątem widzenia chłodnego rozsądku politycznego. Panowie sobie przypominają te wylewy bezbrzeżnej fali uczuć słowiańskich przed kilku jeszcze laty, za czasów starego ruchu słowianofilskiego względnie moskalofilskiego, — dziś o tem, przynajmniej ze strony sfer poważniejszych, mowy niema.

— Czem to pan sobie tłómaczy? — zapytał Hłasko.

— Najpierw, proszę pana, społeczeństwo nasze politycznie szybko się wyrabia i dojrzewa. Wyciąga z doświadczeń wnioski praktyczne. Dalej czynniki te, które przed laty silnie prze-

ciwstawiały się propagandzie moskalofilskiej, ubliżającej naszej godności narodowej i zawracającej społeczeństwu w głowie, te czynniki dziś nie mają powodu uchylać się od ruchu nowosłowiańskiego, opartego na zasadzie narodowej zupełnej samodzielności i narodowego równouprawnienia w łonie słowiańszczyzny. Te czynniki dziś nawet prawie że stanowią awangardę ruchu nowosłowiańskiego u nas, czuwając właśnie nad tem, by ruch ten u nas nie zeszedł na bezdroża, lecz kierował się motywami czysto rozumowymi, a nie sentymentem. Rzeczą jest zaś stwierdzoną, że żaden ruch nie popada łatwo w krańcowość, jeżeli nie spotyka się z ostrą opozycyą. Opozycyi takiej wobec ruchu nowosłowiańskiego u nas niema, więc i niema skłonności w społeczeństwie do popadania w krańcowość, w entuzyazm.

Dodajmy do tego jeszcze wzgląd pozytywny. Najwpływowsze organy prasy naszej traktują ruch nowosłowiański z wielkim spokojem, bez czczej deklamacyi. Stwierdzam z całą satysfakcyą, że także „Dziennik Poznański" uchwycił sprawę z punktu widzenia rozumu politycznego, a nie szerokich a płytkich uczuć. Obecny jego redaktor zna stosunki rosyjskie. Dawniej było inaczej, to panowie także wiedzą.

— Więc niebotycznych rzeczy po konferencyi praskiej społeczeństwo polskie zaboru pruskiego się nie spodziewa — zauważył Dmowski — to bardzo rozsądnie. U nas wielu, niestety, mniej okazuje zrozumienia rzeczy. Myślą, że w Pradze nastąpi „rozwiązanie kwestyi polsko-rosyjskiej". Jakoby ta sześćdziesiątka delegatów najprzeróżniejszych narodów słowiańskich była forum, któremu powierzyć możemy rostrzygnięcie tak trudnej i tak zawiłej sprawy, jaką jest kwestya polsko-rosyjska. To sprawa, którą rozwiązać mogą jedynie rosyanie i polacy — oczywiście na podstawie zasad ruchu nowosłowiańskiego. Ale na czem innem zależeć nam musi w Pradze, a mianowicie na tem, by ściśle określony został charakter ruchu nowosłowiańskiego, by mocno podkreślono podstawowe, ogólne jego zasady. Należy podkreślić, że celem ruchu nowosłowiańskiego nie jest zlanie różnych narodowości słowiańskich w jedną całość, w jedno morze „wszechsłowiańskie", jak to czynił stary panslawizm w jednostronnym interesie Rosyi, lecz stworzenie związku równouprawnionych narodów z tym zamiarem, by każdy z narodów słowiańskich uzyskał możliwie korzystne warunki samodzielnego, wszechstronnego narodowego rozwoju. To nie ruch panslawistyczny, wszechsłowiański, lecz międzysłowiański.

— Kraków! zabrzmiał głos konduktora.

— Do widzenia jutro rano! — zawołał Dmowski.

— Do widzenia! — odpowiedzieliśmy z Hłaską.

Strajk polityczny na Górnym Śląsku.

Zagraniczne pisma donoszą, że wskutek klęski, poniesionej przez niemców na tegorocznych wyborach sejmowych na G. Śląsku hakatyści usiłują zemścić się na podwładnych polskich, którzy tym razem odważyli się na wykonanie zagwarantowanych konstytucyjnie praw obywatelskich, a nie oddali głosów swoim prześladowcom. W kilku kopalniach wymówiono miejsca robotnikom, aby ukarać ich za to, że odmówili swego poparcia kandydatom hakatystycznym, gdzieindziej zagrożono im obniżeniem płacy.

Wobec tych nadużyć, robotnicy górniczy zwołali na Bogucie zebranie, na którem postanowiono zażądać od dyrektora kopalni Ferdynanda, aby w ciągu 2 tygodni przyjął z powrotem wydalonych robotników. W razie niezastosowania się do żądania, wszyscy robotnicy w d. 20 lipca porzucą pracę. Jednocześnie postawiono kilka żądań natury ekonomicznej.

„Słowo Polskie" przypuszcza, iż uchwała ta zapadła po dobrem rozważeniu sytuacyi i po zapewnieniu sobie poparcia ogółu górników. Jest to śmiała próba przełamania nacisku politycznego, wywieranego na robotników polskich przez hakatystów.

Hakatyści oczywiście dokładać będą wszelkich starań, aby w tym pierwszym strajku odnieść zwycięstwo i że wszelką pewnością mogą przytem liczyć na poparcie ze strony władz państwowych. W walce tej wezmą pośrednio udział zagrożeni w swych wpływach politycznych wielcy przedsiębiorcy i zarządy fabryk i kopalń na całym obszarze państwa pruskiego. Z tej też przyczyny socyaliści, od kilku lat grożący urządzeniem strajku politycznego, groźby swej nie wykonali, nie są bowiem pewni zwycięstwa, niepowodzenie zaś utwierdziłoby na dłużej panowania reakcyi.

Jeśli więc postanowiono obecnie użyć strajku do osiągnięcia korzyści politycznych, mogło to nastąpić tylko po zapewnieniu sobie widoków zwycięstwa. A zależeć będzie ono od tego, czy robotnicy górnośląscy są przygotowani na przeprowadzenie strajku i czy obudzi on potężne echo wśród organizacyi robotniczych na przemysłowym zachodzie Niemiec. Jeśli tak, to strajk w kopalni Ferdynanda byłby początkiem potężnego ruchu politycznego, którego następstw ocenić niepodobna.

W razie przeciwnym byłby on manifestacyą choć uzasadnioną, ale połączoną z niebezpieczeństwem pozbawienia chleba kilku tysięcy robotników polskich. Niebezpieczeństwo tem większe, że w rzeczonej kopalni panuje dążność do zastąpienia robotników polskich rusinami galicyjskimi, jako mniej niebezpiecznymi dla Prus.

Polacy w Moskwie.

Z jednodniówki wydanej na korzyść Domu polskiego w Moskwie dowiadujemy się, że w obecnej chwili zamieszkuje to miasto 13—14,000 polaków razem z żołnierzami, których jest do 3 tysięcy.

Inteligencya polska składa się przeważnie z osób, zajętych w przemyśle i handlu, ale jest jej stosunkowo niewiele. Robotnicy polscy pracują przeważnie na kolejach i w przemyśle metalurgicznym, kobiety zaś trudnią się krawiectwem lub pełnią obowiązki służby domowej.

Do niedawna kolonia polska w Moskwie nie miała żadnej organizacyi i dopiero pierwsze hasło do skupienia się dało założenie katolickiego Tow. dobroczynności, które liczy około 300 członków, osób przeważnie zamożniejszych.

Z tej przyczyny pomyślano jeszcze o innym łączniku i przy Towarzystwie otworzono bibliotekę polską, dostępną już dla wszystkich.

W r. 1903 generał Alfons Szaniawski, marzący o możliwie największem szerzeniu oświaty ludowej, zainteresował się tą biblioteką i ofiarował początkowo na jej rzecz 1,000 rb. na zakup książek. W dniu 7-ym czerwca 1905 r. prezes Towarzystwa p. Aleksander Lednicki zawiadomił zarząd, że gen. Szaniawski oświadczył gotowość złożenia ofiary na rzecz budowy gmachu biblioteki.

Zarząd skutkiem tego postanowił nadać gmachowi nazwę „Gmachu fundacyi imienia Alfonsa Szaniawskiego". Dowiedziawszy się o tem, gen. Szaniawski w liście z dn. 16-go czerwca 1905 r. prosił, aby na gmachu umieszczono napis: „Wiedza — to potęga" i nadesłał na budowę 20,000 rb.

Niestety już w listopadzie roku 1905 gen. Szaniawski zmarł. W testamencie pamiętał przecież o dziele rozpoczętem i zapisał 30,000 rb. na ukończenie budowy gmachu oraz na jego utrzymanie, i w ten sposób powstał w Moskwie Dom polski, który gromadzi obecnie w murach swoich i zamożnych i ubogich. Zgromadzają się tam oni, zespalają i tworzą już zwartą kolonię, która odtąd już zapewne nie tak prędko i nie tak często zapominać będzie o narodowości polskiej.

Zarząd Domu polskiego postanowił pracować w duchu gen. Szaniawskiego i oświecać lud polski. W tym celu w ciągu sześciu miesięcy urządzał systematyczne wykłady z historyi polskiej, dziejów literatury i języka polskiego oraz szereg popularnych odczytów naukowych.

W sprawach cukrowniczych.

—:—

Przemysł cukrowniczy w Rosyi przechodzi obecnie jedną z najkrytyczniejszych faz swego rozwoju; istniejące stosunki do tego stopnia utrudniają byt cukrowników, iż zupełnie uzasadnionemi stają się obawy niebywałego dotychczas krachu cukrowniczego.

Wobec tak groźnej sytuacyi uważam za swój obowiązek, jako fachowiec, i jako członek delegacyi, którą kijowski zjazd cukrowniczy wysłał do Petersburga, zabrać głos, by z osobami interesowanemi podzielić się wrażeniami i refleksyami, jakie nasuwa niespodziewany a smutny rezultat naszej misyi. Była ona wyrazem protestu przeciwko istniejącym stosunkom, i głosem, domagającym się koniecznych zmian.

Istotnie—krytyczny stan cukrownictwa uświadomiły sobie nietylko poszczególne jednostki, lecz również szeroki ogół sfer kompetentnych, jak to się wyraźnie zaznaczyło na kijowskim zjeździe cukrowników. W tym duchu wypowiedziały się wszystkie banki kijowskie, w ich liczbie kijowska sekcya banku państwa w osobie J. Afanasjewa, dalej vice-dyrektor banku państwa w Petersburgu, p. Konczyn, i wreszcie vice-dyrektor departamentu handlu i przemysłu, p. Giermanow, — czyli że jednomyślnie określiły sytuacyę poważne instytucye finansowe, zarówno jak przedstawiciele kompetentnych sfer rządzących.

Wysłana do p. ministra delegacya mogła mu tylko powtórzyć wszystko, wypowiedziane na zjeździe. I tak więc, zaznaczyliśmy na audyencyi iż wobec nadmiernej ilości cukru na rynku wewnętrznym cena jego podlega ustawicznej zniżce, bez względu na konsorcyum; dotychczas ta okoliczność spowodowała bankructwa wielu spekulantów, milionowe straty kijowskich banków prywatnych, i wreszcie niewypłacalność takich firm, jak rafinerye odeska, januszpolska, czerkaska i dom handlowy Charitonienki. W rezultacie zarówno rafinerye, jak i spekulanci tracą coraz bardziej tendencyę kupowania cukru, a tymczasem wszystkie prawie magazyny zawalone są cukrem i niema się możności zbyć go nawet po istniejących nizkich cenach. Mianowicie obecnie cena pudu cukru wynosi 3 rb. 80. i według wszelkiego prawdopodobieństwa obniży się jeszcze, chociaż cena ministeryalna określoną została na 4 rb. 30 kop., a zarząd akcyzy, przyjmując cukier w zastaw, oznacza cenę jego na 4 rb. za pud.

Rozumie się, iż takie warunki muszą być nienormalne. Ażeby wyjść z tak fatalnego położenia, należy doprowadzić cenę cukru przynajmniej do 4 rb. za pud, dać fabrykantom możność wykupienia cukru, przyjętego jako zastaw i spłacenia tym sposobem akcyzy.

Jedynym środkiem podniesienia cen cukru może być tylko zmniejszenie jego podaży na rynku, a natomiast — zwiększenie konsumcyi. Zmniejszenie zaofiarowania cukru na rynku osiągnąć można chyba tylko wyłącznie przez oznaczenie mniejszego kontyngensu; w danym razie określiliśmy go na 48 mil. pudów na rynek wewnętrzny, zwiększając jednocześnie o kilka milionów zapas nietykalny tak ażeby w miarę podnoszenia się ceny i zwiększonego zapotrzebowania można było odpowiednią ilość cukru przenosić z zapasu nietykalnego na rynek wewnętrzny.

Następnie powiedzieliśmy p. ministrowi o tem, że mimo nadzwyczajnego obniżenia cen na rynku cukrowniczym, cena tego produktu w handlu pozostała prawie bez zmiany, tak iż całą korzyść ze zniżki cen cukru otrzymują nie konsumenci, lecz drobni kupcy i sklepikarze. Ażeby się stać bardziej niezależnymi, unikając pośrednictwa drobnych kupców i zarazem zwiększając konsumcyę cukru wśród ludu, zaproponowaliśmy ministrowi, czyby się nie zgodził na wprowadzenie przy sklepach monopolowych detalicznej sprzedaży cukru, nietylko rafinady, ale i piasku. W odpowiedzi uznał minister nasz projekt za możebny i zaproponował nam opracowanie go celem przedłożenia do rozpatrzenia i ewentualnego zatwierdzenia przez Radę Państwa.

Dalej zwróciliśmy uwagę na to, iż w ostatnich czasach cukrownictwo uczyniło wielkie postępy techniczne, że jest ono zespolone z rolnictwem przez uprawę plantacyi buraczanych, i że tem samem podnosi kulturę ziemi,—a wreszcie podkreśliliśmy znaczenie społeczne przemysłu cukrowniczego, który daje pracę milionom robotników i o tyle przynajmniej zapewnia im dobrobyt, iż w latach największych klęsk głodowych w państwie rosyjskiem ludność tych miejscowości, gdzie są cukrownie nie cierpi głodu, lecz przeciwnie, cieszy się wyższym od przeciętnego stopniem zamożności.

Ten przemysł cukrowniczy, który ma u nas tak wielkie znaczenie ekonomiczne i społeczne, został obecnie zachwiany. Lecz nadprodukcya, która go z równowagi wytrąca, jest według nas trudną, a może i niemożebną do uniknięcia; jest ona bowiem prostym wynikiem nadzwyczaj zmiennego klimatu, dzięki któremu jeden deszcz niecraz rozstrzyga o podwójnym urodzaju buraków. To też takich czynników nie sposób brać pod ścisłą rachubę, a za to przez eksport cukru za granicę można stworzyć poniekąd klapę bezpieczeństwa regulującą nadprodukcyę. Uznając tę zasadę, wywozimy obecnie za granicę nasz towar po cenie 1 rb. 30 k. pud *loco* fabryka. Ta cena niższą jest od ceny naszych zagranicznych konkurentów, tem bardziej jeżeli weźmiemy pod uwagę różnicę reszty warunków, jak mianowicie to, że 1) zagraniczna taryfa kolejowa jest kilka razy niższą od naszej a 2) za granicą niema się potrzeby brać w rachubę % *manco* z którym u nas *volens nolens* liczyć się trzeba,—w sumie zaś stanowi to do 5 kop. różnicy na pudzie przy płaceniu podwójnej akcyzy.

Wysłuchawszy nas, p. minister obiecał wejść w krytyczne położenie cukrowników, przyznał, że normowanie jest b. pożyteczne i obiecał nie spuszczać z oka naszej sprawy, ale jednak co do tego, która z dwóch cyfr zatwierdzoną zostanie, t. j. czy kontyngens cukru wynosić będzie 48 czy 50 milionów pudów—nie wypowiedział się, zaznaczając, iż stanowcza decyzya zależy nie od niego samego, lecz od gremium rady ministrów. Biorąc zaś pod uwagę to, iż nie wszyscy członkowie tej rady dostatecznie są poinformowani o danych, tyczących się przemysłu cukrowniczego, minister zaproponował prezesowi naszej delegacyi, hr. Bobryńskiemu, ażeby jeden z członków delegacyi na szej był obecnym na radzie ministrów w charakterze sprawozdawcy, informującego o danych faktycznych i broniącego naszych interesów.

Na drugi dzień po tej nad wyraz pomyślnej dla nas audyencyi zapytaliśmy hr. Bobryńskiego, czy sądzi, iż możemy jechać z powrotem do domu uważając naszą misyę za skończoną i dalszą ostateczną obronę naszych interesów poruczając jemu, jako prezesowi wszechrosyjskiego związku cukrowników.

Nieoczekiwany—i niepomyślny rezultat konferencyi rady ministrów, mianowicie oznaczenie kontyngensu cukru nie na 48 i nie na 50, ale na 53 miliony pudów, świadczy o tem, że nasze interesy nie były dostatecznie obronione i przez sfery rządzące należycie odczute.

Dzięki jej, przemysł cukrowniczy jest teraz w położeniu bardziej, niż kiedykolwiek krytycznem i być może wyniki tego smutnego stanu rzeczy spowodują w blizkiej przyszłości jeden z najpoważniejszych kryzysów.

Jan Gliński.

Dzierżawca cukrowni Ujście, Inżynier.

Z prasy rosyjskiej.

—]o[—

Na zjeździe prasy został obrany sąd honorowy dziennikarski. „Sowremiennoje Słowo" przypuszcza, że dziś, po znanych awanturach pomiędzy dziennikarzami, należałoby pomyśleć o innej organizacyi sądu.

«Brać dziennikarska stopniowo staje się coraz więcej korporacyą. Jej korporacyjne tendencye są coraz bardziej określone. Wobec niewielkiej ilości wydawnictw, piszący koncentrują się około poszczególnych wydawnictw i nie jest to nowiną, że każda redakcya posiada właściwe sobie, specyficzne, intelektualne cechy. Każda redakcya jest indywidualna, każda redakcya, to osobny «warsztat cechowy», z własnymi ideałami społecznymi, z własnem prawem zwyczajowem, z własną etyką.

«Z chwilą zaś, gdy dziennikarz staje się członkiem zorganizowanej korporacyi, sąd honorowy, jako taki, dźwięczy cokolwiek fałszywie. Dla korporacyi niezbędny jest i sąd korporacyjny, i zasady korporacyjne. W sferze działalności politycznej wydawnictwa muszą być najprzeróżniejszej treści. Ale elementarne podstawy etyki i godności osobistej dziennikarza nie powinny być obce nawet współpracownikom najbardziej reakcyjnych pism».

Uważając sąd honorowy za niedostateczny, bo do niego można się bądź zwracać, bądź nie, „Sowrem. Słowo" wzywa do utworzenia dyscyplinarnego, korporacyjnego sądu dziennikarskiego.

Zbliża się jubileusz Lwa Tołstoja. „Sowremiennoje Słowo" zarzuca Dumie, że się nie zainteresowała tem świętem:

«Duma przechodzi obok niego i w swojem kulturalnem sercu nie znajduje oddźwięku na ten tryumf geniusza rosyjskiego. Charakterystycznem jest to, że w Dumie, i to w kuluarach, cichaczem, pomówiono o zbliżającym się jubileuszu, pomówiono i nic nie nradzono. Reprezentacya narodu nie będzie brała udziału w tem, z czego naród rosyjski ma prawo być dumnym. Naród i jego reprezentacya rozminą się tedy w rozumieniu i ocenie swoich najkulturalniejszych przedstawicieli. Smutny symbol rozdźwięku jaki panuje pomiędzy narodem a Dumą z dnia 3 czerwca.

«Powiadają, iż w Dumie nie roztrząsano kwestyi jubileuszu z obawy przed «czarną sotnią». Obawiano się, iż prawica urządzi przytem taki skandal, który splami całą Dumę, wystawi ją w bardzo niekorzystnem świetle, a w obchód tołstojowski wprowadzi smutną nutę. Ale oto związkowcy moskiewscy i tak przygotowują jakiś skandal. I tak obchód będzie zohydzony, a Duma swego celu nie dopnie. Ale za to Duma wzniesie mur pomiędzy sobą a całym kulturalnym światem, który weźmie udział w uczczeniu Tołstoja. Wzniesie także mur pomiędzy sobą a narodem rosyjskim».

Stead rozmawiał ze Spectatorem z „Nowego Wremieni". Notujemy ciekawsze urywki tej rozmowy:

«Niema wątpliwości, że Rosya i Anglia mają najlepsze zamiary względem ludności macedońskiej, ale zdaje mi się, że cała sprawa zależy przedewszystkiem od wzajemnych stosunków serbów, bułgarów i greków, którzy tylko do tego dążą, aby kwestya macedońska stale nie schodziła z porządku dziennego. Pierwszorzędną rolę gra Turcya, która naturalnie bardzo mało myśli o reformach w Macedonii. Na nią oczywiście mogłyby wpłynąć Niemcy, ale niestety ani dyplomacya rosyjska, ani angielska nie potrafiły zapewnić sobie ich współdziałania».

Z odosobnienia Niemiec podkpiwa sobie dziennikarz angielski:

«Nie należy się obawiać Niemiec i niema po co krzyczeć o tem niebezpieczeństwie. W Europie musi być zawsze jakiś «wartujący dyabeł». Była nim kiedyś Rosya, później Francya, Anglia, a teraz Niemcy. Dyabeł ten w rezultacie zupełnie nie jest takim strasznym jak o tem wszędzie krzyczą».

Kontrola raportów sekretarza stanu Finlandyi przez radę ministrów, przepisana postanowieniem z dnia 20 maja r. b., wywołuje w prasie finladzkiej naturalne oznaki niezadowolenia. Obecnie zajęte są pisma finlandzkie kwestyą, jak się ma wobec tego postanowienia zachować sekretarz stanu Langof. Pilnie przyglądające się sprawom Finlandyi „Nowoje Wremia" tak o tem pisze:

«Doradzono mu naprzykład, aby nie niegał nowym przepisom, powinien jednak pozostawać na swem stanowisku do czasu, aż skierowane będą gdzie należy opinie senatu i nowego sejmu o tych przepisach. Jeżeli opinie te nie osiągną pożądanych rezultatów, powinien wtedy podać się do dymisyi.

«Sens tego dale prawo przypuszczać, że sekretarz stanu będzie na urlopie, dopóki bieg wypadków nie dojdzie do pewnego punktu i nie będzie jasnem jak sprawa będzie rozwiązaną».

„Nowoje Wremia" dodaje jowialnie:

«Szanowni doradcy zapomnieli widocznie o tem, że Langof wypełniał już postanowienie z dnia 20 maja, a i nie mógłby go nie wypełnić, bo by się znalazł pod Najwyższym sądem karnym cesarstwa, któremu podlega sekretaryat stanu».

Wiadomości zagraniczne.

Wycieczka floty niemieckiej. Flota niemiecka znajduje się obecnie u wybrzeży afrykańskich. Pobyt jej na wyspach Kanaryjskich, według informacyi dziennika „Temps" potrwa jakie trzy tygodnie. Dalszy kierunek floty jest dotychczas nieznany.

„Post" pisze w tej kwestyi: „Skutkiem naprężenia, jakie panuje teraz w sytuacyi międzynarodowej, zamierzona podróż floty naszej po Atlantyku wywołuje pewną sensacyę, flota bowiem angielska znajduje się na morzu Północnem w pobliżu naszych brzegów.

„Mieliśmy dotychczas zwyczaj na wszelkie koncentrowanie wojsk sąsiadów na naszej granicy odpowiadać również koncentrowaniem sił naszych. Zasady tej powinniśmy się trzymać tembardziej, jeśli idzie o obronę naszych wybrzeży."

Komentarze te, dodaje od siebie „Temps" niezbyt, zdaje się, stosują do wyprawy na wyspy Kanaryjskie.

Jaurès o sytuacyi europejskiej. W jednym z ostatnich numerów „Berl. Tageblatt" umieszcza artykuł Jaurèsa o sytuacyi europejskiej.

P. Jaurès zapewnia, iż Francya szczerze pragnie pokoju, i że idea odwetu, gdyby stała się przedmiotem powszechnej narady, znalazłaby zaledwie kilka tysięcy zdecydowanych zwolenników.

Ugoda franko-anglo-rosyjska nie zawiera w sobie groźby dla pokoju, do którego utrzymania może się nawet przyczynić i właśnie Francya, zdaniem p. Jaurèsa może jej przywrócić ów charakter pokojowy, jeśli dobrze zrozumie swą rolę pośredniczki, jaką mogłaby odegrać w kwestyi bałkańskiej między dawnem trójprzymierzem i nową potrójną ugodą. Francyi pozostawiono załagodzenie nieporozumień na Wschodzie, a może nawet i stosunków anglo-niemieckich.

P. Jaurès konkluduje, że gdyby Niemcy skłoniły Turcyę do przeprowadzenia należytych reform, w znacznym stopniu ułatwiłyby tem zadanie prawdziwych miłośników pokoju i przyczyniłyby się do nadania zbliżeniu anglo-francuskiemu charakteru pokojowego. „Wybiłaby godzina kiedy dwa trójprzymierza zlałyby się w jedną europejską „entente".

Flota handlowa niemiecka. W berlińskich sferach handlowych żywo komentują konferencyę w Kielu cesarza Wilhelma z dyrektorem Tow. „Hamburg-Ameryka", Ballinem, i jednym z większych bankierów, p. Fürstenbergiem.

Powiadają mianowicie, iż chodziło o nabycie przez państwo wielkich niemieckich Towarzystw żeglugi „Norddeutscher Lloyd" i „Hamburg-Amerika".

Stan finansowy obu tych towarzystw nie jest w obecnej chwili świetny. Koszta budowy nowych okrętów tak zwiększyły długi Towarzystw, iż obecnie nie mają czem płacić obstalunków. Banki zaś i instytucye finansowe odmówiły swej pomocy ze względu, iż ostatnie pożyczki zaciągnięte przez oba Towarzystwa nie zostały jeszcze spłacone. Musiano się przeto udać do państwa i to było celem rozmowy cesarza z bankierem. Nie idzie tu wszakże o bezpośrednie nabycie Towarzystw, ale, jak to jest przyjęte w Anglii, o udzielenie przez państwo pożyczki na niewielkie procenty, któraby umożliwiła budowę okrętów. Sprawa ta będzie poruszoną w parlamencie podczas jesiennej sesyi.

Strajk. Skutkiem strajku załogi parowców węgiersko - kroackiego Towarzystwa żeglugi przerwano komunikacyę na liniach Dalmatyńskich, a także na linii Wenecya—Ankona.

Cesarz Wilhelm wśród floty angielskiej. Z Gotenburga donoszą do „Pall Mall Gazette", iż, gdy flota angielska stała na kotwicy w zatoce Aalbeck, na wybrzeżu duńskiem, na horyzoncie ukazał się niemiecki yacht cesarski „Hohenzollern" w towarzystwie krążownika „Stettin" i kontr-torpedowca „Sleipner". Admirał angielski, lord Beresford, kazał wywiesić flagę i eskadra przywitała cesarza niemieckiego 21 wystrzałami armatnimi. Yacht cesarski wpłynął między okręty eskadry. Wilhelm II stał na górnym pokładzie. Wojskowa orkiestra angielska wykonała niemiecki hymn narodowy. Nieoczekiwana ta wizyta wywołała ożywione komentarze.

Dwa Głosy.

(Nad mogiłą Promyka).

Dajemy poniżej dwa głosy, które się rozległy od szczytu i z nizin nad przedwczesną mogiłą Konrada Prószyńskiego — składając pełnię hołdu dla przekraczającej zwykłą miarę zasługi narodowej.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Jeden z najwybitniejszych krytyków i publicystów polskich, Antoni Potocki, tak o Promyku w „Głosie Warszawskim" pisze:

„Od pacholęcych lat, od pierwszego w półdziecinnej duszy przebłysku najdroższych dla mego pokolenia pojęć Oświaty i Ludu — pamiętam to imię—symbol. Skądciś, z dalekich kresów, jak kilku innych najczystszej pamięci szermierzy tej szarej doby, przywędrował i ten osobliwy człowiek na bruk Warszawy. Przywędrował za tęsknotą kresowca-osadnika, marzącego pierwej, nim ją ujrzy, o Polsce ludowej, mnogiej, jednolitej, gdzie grunt i lud zrosły się w jeden żywioł, w jedną macierz. Tak myśleć o Polsce, jako o czemś zgoła idealnem w przeciwstawieniu do otoczenia, a jednak realnie gdzieś tam nad Wisłą istniejącem — umieją tylko kresowcy i wychodźcy. Z akordu myśli takich i tęsknot powstał Mickiewicz, a za nim i po nim, przez niego lub jak on — powstaje wśród nas niekiedy osobliwy człowiek—działacz, poeta, myśliciel — o przedziwnem połączeniu pierwiastków idealizmu i realizmu, marzycielstwa i praktyczności. Jest to szczególny typ umysłowości, którąby nazwać można kresową, gdzie z długiego myślenia o tej rzeczy dalekiej i nieobecnej, a ukochanej i rzeczywistej, z nałogu operowania z konieczności pojęciami ogólnemi jak naród, kraj, lud — wytwarza się w duszy jakaś żywa i trwała dążność syntetyczna, jakieś wżycie się marzycielskie, a przecież nie urojone w jedno pojęcie, w jedną pracę — niekiedy w jedyne dzieło. O tym typie ludzi kresowych, w porozbiorowej Polsce raz wraz się zjawiającym, nie zapomni przyszła psychologia narodu.

. . . .

Z tym żywym, a nie gasnącym ogniem w duszy przybył ongi do Warszawy z kresów białoruskich Konrad Prószyński.

I wraz narodził się — Promyk.

Była dla wielu z mego pokolenia przedziwna otucha w tem imieniu. W atmosferze znamiennych postanowień, zamiarów bohaterskich, a nadewszystko szumnych sporów, zaprawionych nieraz szczyptą upokorzenia z powodu zestawień naszego demokratyzmu teoretyzującego z demokratyzmem rosyjskim, czynnym w „narodnikach", „chodzących w naród" — to imię Promyka było argumentem, przykładem, symbolem. Są ludzie, którzy wystarczają za instytucye. Człowiekiem-instytucyą takim był Promyk. Nie bardzo się nawet pamiętało o jego nazwisku właściwem. Promyk oto jakiś torował sobie drogę wśród grubej ciemności nad ludem polskim zawisłej.

Młodzież, w nieuctwie swojem historycznem, przymusowem lub własnowinnem, nie zawsze znała wątki imion od Staszicow, Kołłątajów, Piramowiczów, wiodące po przez Ściegiennych, Chodakowskich, Dębowskich do naszej bezimiennej często, choć częściej niż się zdaje, rycerskiej doby.

Więc tu taki Promyk był podwójnem błogosławieństwem. Zapewne, że od pierwszego początku swej pracy nad oświatą ludową, Promyk nie był jedynym jej przedstawicielem. Szymański, Brzeziński, Hirszfeld myśleli o niej, jak on, od ławy gimnazyalnej, a od uniwersytetu do niej się wzięli. Lecz podczas, gdy wszyscy niemal przeżywali pewnego rodzaju gorączkę ideologiczną, w której kłóciły się ze sobą oświata — czyn i oświata — teorya—Promyk, człowiek osobliwy, człowiek, mający się stać instytucyą, człowiek jednej myśli — odrazu stąpił na grunt stały. Oświatę wziął *ab ovo* — od elementarza. Sam nawet elementarz był już dlań czemś nadto skomplikowanem i spaczonem. Uprościł więc jeszcze i oczyścił elementarz, a tak zabrał się do dzieła oświaty prawdziwie od poziomu, na którem powstaje różnica między człowiekiem i zwierzęciem, i od poziomu tego przez lat trzydzieści, bez chwili przerwy lub znużenia, cierpliwie pracę swoją mnożył. Pracował sam — nie żeby, jak powtarzam, nie było obok rówieśników, ku tymże ideałom dążących — lecz że ludzie jedynej myśli lubią być sami.

. . . .

Niebawem uczyniło się dookoła niego jakoby księstwo udzielne: księstwo maluczkich, dziedzina wydziedziczonych. Zagospodarowywał się Promyk na dobre na wdzięcznej glebie ludu polskiego. „Pisarz Gazety Świątecznej" przez lat dwadzieścia siedem gwarzył z gromadą włościańską; „Gość", noworoczny pielgrzym, kilkanaście razy zajrzał pod strzechy, idąc za odmianą lat. A milion razy lub nie wiele mniej z „Elementarza" jego oświecał się dzieciuch i starzec, jak szeroko rozlegają się polskie „głosy" i „szmerki".

Jeżeli więc zgoła pominiemy tu wyliczenie jego zasług ściśle pedagogicznych w ułożeniu „najlepszego elementarza świata" jak chce Adam Szymański, honory spływające nań z zagranicy, lub ten, najmilszy mu zapewne, od Macierzy, autorstwo jego wyborowe, rozważne, planowe — to pozostanie przy nim nazawsze godność najwyższa, godność jedyna, o której marzył i dla której pracował — godność Nauczyciela ludu. Tak przejdzie do historyi.

Od „Gazety Świątecznej" do „Polaka", od elementarza do Macierzy, od „rozpraw Kazimierza z Wojciechem" do tysiącznych wieców chłopskich — oto akord czasów przez które równym światłem jarzył się Promyk. Nauczyciel ludu dziś zamienić się musi w legion nauczycieli ludowych — tej konieczności nic nie przełamie.

. . . .

Pod koniec życia cierpliwego Promyk umykający nieubłaganie czas pragnął wyzyskać coraz skuteczniej. Już mu nie dość było, że w setkach tysięcy rozchodziły się jego elementarze — pragnął, by naraz tysiące korzystać mogły z każdego. Ztąd powstała w nim przepiękna myśl rzucania owych alfabetów obrazkowych, w wielkiej skali malowanych, na całe ściany wioskowych budynków, gdzie wieś cała nieczytelnych, w jednej lekcyi zbiorowej skupiona, mogłaby społem a corychlej w oczach sobie rozjaśnić. Chciał całe rzesze nieczytelne nakarmić, by ubiedz czas i przyśpieszyć zwycięstwo.

I w ten obraz wiosek, w szkoły zamienionych, wśród chóralnej nauki rzesz, nieomal własnym pędem niosących się do światła, wpatrzony, pracując nad umiłowanymi tablicami, które tem stać się miały w stosunku do abecadła, czem potężna orkiestra w stosunku do piszczałeczki — strawił Promyk swe ostatnie chwile.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

A oto głos jednego z czytelników „Gazety Świątecznej", Jakóba Grabowskiego, włościanina z Przytuł, napisany do tysiącznego, jubileuszowego numeru tego pisma:

„Jestem włościanin i samouk. Chcę tu opisać korzyści z dwudziestoletniego czytania „Gazety Świątecznej".

„Powziąłem z niej najpierw wiadomości o świecie i różnych krajach. Przedtem myślałem, że Europa, Azya i Afryka to wszystko jest w Europie. Wiem też z „Gazety", że niema żadnych czarów: znikły gusła, zabobony, wierzenie w znachorów, w sny, różne kabały i wróżbiarstwa. Przedtem w czary i gusła po części wierzyłem. Pokochałem ludzkość. Czuję też, że jestem jej członkiem. Pragnę jedności bratniej i staram się o nią. Ludzi sprawiedliwych i bohaterów uwielbiam. Zapamiętałem sobie dobrze wielu z nich. Gdy czytam nowiny o wojnach, bierze mnie litość nad nieszczęśliwymi. Opisy wypadków uczą współczucia i przezorności. Krzewicieli oświaty prawdziwej mam za twórców narodu...

„Co więcej: założyłem sad, szkółkę drzew; sieję rośliny pastewne, łubin, seradelę, przelot i t. d. Orzę płasko. Ziemię z gór wożę na doły. Urodzaje mi się poprawiły. Sprawiłem wał kołkowy, bronę żelazną, rzeczy dawniej niebywałe, uważane za niepotrzebne. Robię rachunki przychodu i wydatków; zapisuję sobie ważniejsze wypadki. Zbieram z pola nie sierpem, jak dawniej, tylko kosą. Wiem o pożywności pokarmów. Wiem, że mieszkanie wysokie, widne, czyste, jest zdrowe, i o takie się staram. Lepiej szanuję i lubię swój stan włościański, nie choruję na panka. Nie narzekam w niedoli, tylko sobie radzę, pracuję więcej i lepiej, niż dawniej.

„Przez czytanie „Gazety" nauczyłem się poznawać i odróżniać dobre książki od złych; zrozumiałem, co to jest być prawym, nieobłudnym na wzór swego mistrza, kochanego Pisarza „Gazety". Zachęcam sąsiadów do dobrego, a gdy widzą przykład, to i naśladują, a ja się z tego cieszę.

„Takie to z czytania „Gazety Świątecznej" odniosłem korzyści, i wiele innych, za co składam Bogu Najwyższemu dzięki. Proszę Wszechmocnego o udzielenie kochanemu panu Pisarzowi „Gazety" najdłuższych lat zdrowia. Nie mam słów do podzięki, życzeń, uwielbienia, do wypowiedzenia tego, co w sercu swojem czuję".

„Flottenverein“. Admirał von Koester został prezesem niemieckiego „Flottenvereinu. Pomimo to wszakże nieporozumienia nie ustają. Stronnicy generała Keima są zdania, iż stanowisko zajmowane przez von Koestera w marynarce niemieckiej nie pozwoli mu na zachowanie niezależności „Flottenvereinu“, dlatego też oświadczają, iż wolą wystąpić z ligi, niż być skazanymi na bezczynność. Wystąpienie w istocie z ligi paru sekcyi prowincyonalnych, między innemi westfalskiej, liczącej 23,000 członków, dowodzi, iż groźby stronników generała Keima nie są płonne.

AFORYZMY SIENKIEWICZA.

—§—

Miesięcznik krakowski «Straż polska» podaje w numerze lipcowym szereg aforyzmów nadesłanych mu przez Sienkiewicza.

Pozwalamy sobie powtórzyć je poniżej:

— — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Antynacyonalizm w Polsce odznacza się tem, że uznaje wszelkie wewnętrzne nacyonalizmy, z wyjątkiem polskiego.

. . . .

Kłamstwo jest chyba bardziej nagie niż prawda. albowiem stale od niej szat pożycza.

. . . .

Gdyby ludzie byli zdolni do krytykowania samych siebie tak, jak krytykują swych bliźnich, zjawiłaby się na świecie nowa choroba, którą zwałaby się samowstręt.

. . . .

Istnieje coś jeszcze głupszego od optymizmu, który często uchodzi za głupotę, a mianowicie pesymizm, jeśli chce uchodzić za rozum.

. . . .

Każda żywa istota naprzód umiera, a potem dopiero gnije. Wyjątek stanowią państwa i rządy, te bowiem poczynają gnić przed śmiercią.

. . . .

Najpotężniejszym sprzymierzeńcem narodów uciśnionych jest król Postęp.

. . . .

W sztuce istnieją rozmaite szkoły i kierunki, ale kto ma swój własny powóz, ten nie jeździ omnibusem.

. . . .

Państwa są jak dywany: potrzebują od czasu do czasu przetrzepania.

. . . .

Gdyby Chrystus zstąpił powtórnie na ziemię i począł nauczać pod rządem pruskim, byłby niechybnie wydalony, jako: «uprzykrzony cudzoziemiec».

Z życia prowincyi.

—:—:—

Z nad Dniestru.

Wycieczka Warszawiaków.

We wtorek 24-go czerwca statkiem z Mohylowa-Podolskiego przybyli goście warszawscy do Jampola, witani serdecznie przez panów: Tomasza Michałowskiego i Włodzimierza Biesiekierskiego. Wycieczką, składającą się z 37 osób przeważnie wychowańców szkoły realnej dawniej Trejdosiewicza a obecnie Wróblewskiego, dowodził dzielnie prof. Kulwieć przy współudziale szanownego dyrektora, p. Wróblewskiego.

Pogoda sprzyjała podróżnikom, mogli do syta oglądać malownicze brzegi Dniestru. Zaledwie rozlokowawszy się tylko w przygotowanych numerach nędznych zajazdów naszego miasteczka—wyruszyli oni promem na drugi brzeg Dniestru, aby obejrzeć park i ogród w Kosoucach a następnie z belwederu urządzonego na wysokiej górze w parku napawać się pięknym widokiem okolicy i uskutecznić kilka zdjęć fotograficznych. Wracając promem przez Dniestr, jak i potem w dalszym ciągu piechotą do miasta, młodzież chóralnie zaintonowała kilka pieśni, przypominających naszej okolicy, że i tu kiedyś o skały dniestrowe odbijały się echa wielkiej, rycerskiej pieśni polskiej. Jak przed laty, tak i teraz echa skał przybrzeżnych poniosły w dal, po silnych falach Dniestru, rodzime tony.

Mili i tak sympatyczni goście bawili u nas nie długo. Po wieczerzy w miejscowym klubie, w której uczestniczył także proboszcz miejscowy, ks. Maryan Kulczycki, rozeszli się uczestnicy wycieczki do zajazdów —ażeby nazajutrz wstać o godzinie 3-ej rano i zdążyć na statek, idący do Sorok a stamtąd do Rybarcy—gdzie już na podróżników oczekuje wagon kolejowy, którym drogą przez Besarabię i Mohylów-Pod. —powracają do Warszawy. W Sorokach goście warszawscy zatrzymali się tylko na czas przystanku statku, t. j. godzinę i 20 minut. Tu oczekiwał na nich pan Grabowski, bardzo czynny członek nowo powstałego w Sorokach Towarzystwa archeologicznego badaczów przydniestrza, który zdążył przez ten czas pokazać ruiny dawnej faktoryi genueńskiej z dwunastego wieku i dawał bardzo ciekawe o niej objaśnienia. Na nieszczęście krótki czas pobytu nie pozwolił na zwiedzenie muzeum archeologicznego, zapoczątkowanego przez nowe Towarzystwo szkoły koszykarstwa przy ziemstwie sorockiem—prowadzoną znakomicie przez specyalistę francuza i jeszcze wielu innych ciekawych rzeczy. Czas—ten nieubłagany czas—zmusił nas do powrotu na statek. Pożegnaliśmy się serdecznie i długo jeszcze oczyma odprowadzaliśmy niknący statek, z którego wciąż jeszcze powiewały czapki sympatycznej drużyny. Pozostawili w sercach naszych miłe wspomnienia i dlatego zasyłamy im z całej duszy życzenia: niechaj płynie im życie tak dobrze i uroczo jak płynął statek, który ich uniósł po wodach pięknego Dniestru w coraz piękniejsze, malownicze krainy.

Pomian.

KRONIKA PROWINCYONALNA

(Z pism i od korespondentów)

— **Popowe Groble**, pow. olhopolskiego. Pomimo panujących dotychczas chłodów, żniwa na południu gubernii podolskiej w powiatach bałckim i olhopolskim zupełnie nie zostały opóźnione. W Popowej Grobli i Brytawce przed trzema dniami przystąpiono do zbioru owsa, jęczmienia i grochu, wczoraj zaś rozpoczęto żniwo pszenicy. Urodzaj na jarzyny zapowiada się dobrze. Wykonana próba z omłotem grochu wykazała, że kopa wydaje 15 pudów. **H. B.**

— **Rewizye.** W Czehryniu, w mieszkaniu radcy stanu i powiatowego doktora i honorowego sędziego pokoju Wukowa dokonano podczas jego nieobecności dokładnej bardzo rewizyi. Rewizya ta nie dała żadnych poważnych rezultatów, policya bowiem skonfiskowała tylko kilka numerów wydawnictw «Byłoje» i «Jasnaja Polana» («Kij. Wiesti»).

— **We wsi Kuźmińcach**, pow. hajsyńskiego, na czas trwania robót polnych, włościanie otwierają współdzielczą piekarnię. Inicyatywę dało miejscowe Towarzystwo rolnicze. («Pod.»).

— **W Mohylowie** i Winnicy otwierają się biura pośrednictwa, celem ułatwienia najmu robotników rolnych («Pod.).

KRONIKA.

— **Delegaci na wystawę praską.** W tych dniach wyjeżdżają do Pragi czeskiej na wystawę przedstawiciele miasta Kijowa. Z radnych polaków w delegacyi przyjmą udział pp. M. Bukowiński, K. Grabowski, F. Kue i W. Ołtarzewski. Z rosyan w delegacyi przyjmą udział pp. Jaroszewski, Ziwał, Sowastyanow. Wszyscy uczestnicy delegacyi mają się spotkać d. 6 lipca o godz. 11 i pół rano na dworcu w Pradze.

— **Okólnik ministerski.** Minister spraw wewnętrznych rozesłał do gubernatorów kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego okólnik, w którym poleca: 1) aby komasacya nadziałów włościan, którzy wypisawszy się z gminy, otrzymali je na własność, była obowiązkowo dokonywaną nietylko w czasie ogólnych podziałów, ale i przy każdym innym, o ile nie będzie ona związaną z jakiemiś specyalnemi niedogodnościami dla pozostałych członków gminy; o możliwości takiej komasacyi decydują nie gminy, lecz zjazdy powiatowe na podstawie opinii komisyi rolnych; 2) aby gospodarze, którzy otrzymali grunty na własność, mogli przyjmować udział w wydawaniu uchwał o przejściu całej gminy do systemu gospodarki futorowej, na równi z innymi członkami gminy, o ile ich nadziały nie uległy komasacyi.

— **Votum separatum.** Z powodu uchwały rady miejskiej, która, nie wysłuchawszy uprzednio wyjaśnień zarządzającego przytułkami imienia Diechtierewa, p. Syngajewskiego, postanowiła usunąć go z zajmowanego stanowiska, radni pp. Dobrynin i Ekster złożyli *votum separatum*. Autorowie *votum separatum* oświadczają, że rada miejska nie dała możności p. Syngajewskiemu usprawiedliwić się, z obawy, aby wyjaśnienia jego nie skompromitowały rady nadzorczej przytułków. Piętnując taki sposób traktowania sprawy, pp. Dobrynin i Ekster twierdzą, że tylko władza rządowa jest w stanie uporządkować sprawy przytułków Diechtierowskich.

— **W sprawie realizacyi pożyczki miejskiej.** Prezydent miasta, p. Djakow, otrzymał od jednego z pośredników bankowych, z Petersburga, p. Karbasnikowa, telegram następującej treści: „przedstawiciel kapitalistow w tych dniach wyjeżdża do Londynu, czy może on prowadzić pertraktacye?“ Prezydent miasta telegraficznie odpowiedział, że zgadza się na zrealizowanie pożyczki kanalizacyjnej po 83 za 100 i że na tych warunkach można prowadzić pertraktacye.

— **Nowy członek zarządu ziemskiego.** Zarząd ziemski otrzymał od generał-gubernatora zawiadomienie, że porucznik rezerwy, p. Gajewskij, został mianowany członkiem gubernialnego zarządu ziemskiego.

— **Nominacya.** Pomocnikiem zarządzającego kasą emerytalną kol. połzach. mianowany został p. Józef Targowski, były referent tejże kasy, jego zaś miejsce zajmie pp. Maak, pomocnik zarządzającego kancelaryą służby toru.

— **Nadzór nad praktykantami kolejowymi.** Osoby, które ukończą kolejowe szkoły techniczne, mogą korzystać z praw, nadawanych przez te szkoły po odbyciu 2-letniej praktyki na kolei. Nad praktykantami kolejowymi minister komunikacyi polecił rozciągnąć ścisły nadzór, przyczem uwaga ma być zwróconą nietylko na pełnienie przez nich obowiązków, ale i na sprawowanie. Po skończeniu praktyki w głównym zarządzie kolejowym mają być składane atestacye o sprawowaniu każdego praktykanta, od których będzie zależał dalszy los jego.

— **Obowiązkowe szczepienie ospy.** Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło gubernatorom: kijowskiemu, podolskiemu i wołyńskiemu przesłać mu przed dniem 1 sierpnia wiadomości, jak w owych trzech guberniach stoi sprawa szczepienia ospy i o ile ona odpowiada potrzebom ludności. Równocześnie gubernialne wydziały lekarskie otrzymały polecenie, aby porozumiawszy się z innemi instytucyami publicznemi, orzekły jak powinno być zorganizowane szczepienie ospy, w razie uczynienia go obowiązkowem dla całej ludności.

— **Wszechrosyjski zjazd elektrotechniczny.** Minister spraw wewnętrznych udzielił stałemu komitetowi wszechrosyjskiego zjazdu elektrotechnicznego pozwolenie na rozpoczęcie przygotowań do projektowanego zjazdu.

— **W sprawie chodników.** Opłakany stan chodników na bardzo wielu ulicach zwrócił uwagę policyi i komisarz cyrkułu starokijowskiego wydał rozporządzenie, aby w przeciągu 7-miu dni chodniki, będące w złym stanie, zostały przez właścicieli domów naprawione.

— **W sprawie nowych linii tramwajowych.** 6 radnych miejskich wystosowało do prezydenta miasta żądanie, aby rada miejska rozpatrzyła jeszcze podczas bieżącej sesyi nierozstrzygniętą dotychczas kwestyę przeprowadzenia nowych 5 linii tramwajowych, nie odkładając tej sprawy do jesieni. Żądanie radnych zostanie poddane pod dyskusyę w tych dniach.

— **Strajk.** Wczoraj rozpoczął się strajk w fabryce cegły Bernera przy ul. W. Wasylkowskiej. Zastrajkowało 40 robotników, wystawiając żądania na tle ekonomicznem. Przebieg strajku—spokojny.

— **Zmiany w policyi.** Według pogłosek na stanowisko pomocnika policmajstra kijowskiego zostanie mianowany magister prawa policyjnego, Djaczenko, z Jarosławia. Pomocnik policmajstra kijowskiego, Guminskij, będący obecnie na urlopie, został mianowany policmajstrem m. Berdyczowa.

— **Rewizya.** Wczoraj policya w obecności lekarza miejskiego dokonała rewizyi w sklepie przyrządów dentystycznych przy Kreszczatiku Nr 22. Znaleziono tam medykamenty i przyrządy, na sprzedaż których właściciel nie miał pozwolenia.

Prócz tego w sklepie aresztowano 5 żydów, nie mających prawa na zamieszkiwanie w Kijowie.

— **Rewizye.** Onegdaj aresztowano niejakiego Mikołaja Stołpczewskiego, a nocy ubiegłej z rozporządzenia wydziału ochrany dokonano rewizyi w mieszkaniu ojca aresztowanego — Grzegorza Stołpczewskiego. Podczas rewizyi znaleziono z górą 150 egzemplarzy broszury „Za naród“, wydawnictwa s. r.; 28 proklamacyi, zatytułowanych „Bajka“ i z górą 100 różnych broszur.

— **Osobiste.** Przyjechali z Bulgaryi do Kijowa i stanęli w hotelu „Continental“ — naczelnik królewskiej szkoły wojskowej w Sofii, generał major armii bulgarskiej, Dikow, i poseł bulgarski, Jerzy Tiszew.

— ŚMIERĆ POD KOŁAMI POCIĄGU. W nocy dn. 30 czerwca na 1 lipca pociąg osobowy przejechał w pobliżu stacyi Bucza na linii kowelskiej młodzieńca dwudziestoletniego, nazwiskiem Skripka.

— Dn. 30 czerwca około stacyi Władimirówka, na linii fastowskiej, rzucił się pod pociąg towarowy robotnik. Śmierć nastąpiła niezwłocznie.

— NAPAD. Onegdaj, koło godz. 7-ej wiecz., do mieszkania robotnika Panasiuka (Stara Polanka Nr 61) wtargnęło 4-ch miejscowych chuliganów: W. Smirkow, W. Manicha, W. Onoprienko (czwartego nazwisko niewiadome), którzy rozgromili mieszkanie, powybijali szyby w oknach, zabrali 50 rb., następnie zbili stawiającego opór Panasiuka i zaczęli znęcać się nad jego żoną. Rabusie wyrwali z uszu nieszczęśliwej kobiety kolczyki, jeden nawet z kawałkiem ucha, zdarli z niej ubranie i prawie nagą wyciągnęli za włosy na podwórze, a stamtąd na ulicę, usiłując wciągnąć ją do sąsiedniej posesyi. Dopiero przybiegli na krzyki ofiary sąsiedzi, położyli kres temu dzikiemu znęcaniu się i oswobodzili ją z rąk rozszalałych złoczyńców. Policya śledcza wszczęła śledztwo i aresztowała jednego z uczestników napadu. Trzech pozostałych nie udało się ująć.

— UTONIĘCIE. Onegdaj zrana, kąpiąc się w Dnieprze, utonął 20-letni Marcin Wojtienko. Zwłok jego nie odnaleziono.

— KRADZIEŻ. W nocy na d. 30 czerwca z mieszkania pani Maryi Koryszowej, przy ul. Milionowej, skradziono rzeczy za rb. 50.

— POŻAR. Onegdaj w nocy wybuchł pożar na wyspie Truchana w obrębie posiadłości T-wa żeglugi. Spalił się skład. Straty nie są jeszcze wiadome.

— ARESZTOWANIA. Onegdaj w pobliżu toru kolejowego agent policyi śledczej zauważył człowieka, który leżał na ziemi i wyskrobywał coś w książce pasportowej. Agent go zaaresztował. Okazało się, że jest pozbawiony praw J. Romanow, pasport zaś był cudzą własnością.

— Policya śledcza ujęła onegdaj zawodowych złodziei A. Jankowskiego i S. Gołębiowskiego.

— W dn. wczorajszym agenci policyi śledczej aresztowali jednego z uczestników grabieży, dokonanej w mieszkaniu Jastrzebińskiego przy ul. Wołoskiej, niejakiego M. Bogaczka.

— KRADZIEŻ NA ULICY. W dn. 30 czerwca około godz. 3 po południu włościanin J. Didenko wyrwał przechodzącej przez ulicę Prozorowską J. Głobowej, woreczek, w którym było około 60 rb. i zaczął uciekać, lecz został ujęty i aresztowany.

— ZNALEZIONY TRUP. W dn. 30 czerwca około godz. 11 zrana znaleziono na brzegu Dnipru nawprost domu Nr 11 przy ul. Nadbrzeżno-Kreszczatickiej trupa nagle zmarłego robotnika, G. Szczerbienka, w wieku lat 35. Trupa odesłano do teatru anatomicznego przy szpitalu Aleksandrowskim.

— NIEUDANA KRADZIEŻ. W dn. 30 czerwca około godz. 9 wieczór przez szosę Nadbrzeżno-Kreszczaticką przejeżdżał bryczką S. Podskrypka wraz z żoną. Jakiś rabuś wskoczył na resory z tyłu bryczki i chciał coś z niej ukraść, lecz zauważony przez p. P. zeskoczył z bryczki i zaczął uciekać, grożąc P. dużym nożem. P. strzelił do uciekającego z rewolweru, lecz chybił.

KRONIKA POLSKA.

— **Zjazd literacko-społeczny w Warszawie.** Donoszą nam z Warszawy: Komitet jubileuszu Aleksandra Świętochowskiego zamierza urządzić w początku października r. b. w Warszawie zjazd o charakterze literackim i kulturalno-społecznym. Wobec niemożności pozyskania adresów wszystkich pisarzy polskich, rozproszonych po świecie w porze letniej, proszeni są w tej drodze autorzy i autorki o zgłaszanie tematów. Pożądanem jest, aby referenci zechcieli przesłać komitetowi niezwłocznie tytuł podjętej pracy z dołączeniem adresów swoich dla dania możności natychmiastowego porozumienia się z nimi. Nie ograniczając osobistych pomysłów referentów, komitet przytacza rodzajem przykładu spis tematów, jakie mu się wydają pożądanymi.

— **Kurczenie ziemi polskiej.** „Goniec Wileński“ donosi, że ks. Lubomirski sprzedał majątek Czeresę (30,000 dz.), w powiecie dziśnieńskim, żydom rosyjskim.—Majątek Stefanpol (3,000 dzies.) sprzedano również żydom rosyjskim.

— **Siczyński po wyroku** zachowuje się zupełnie spokojnie. Widocznie jest pewny ułaskawienia i układa plany na przyszłość. Mianowicie wypytywał sekretarza więzienia, jaką otrzyma w więzieniu pracę, na co otrzymał odpowiedź, że albo użyty będzie jako korepetytor, t. j. pomocnik nauczyciela więźniów, lub w kancelaryi więziennej, do czego zwykle używani są inteligentniejsi więźniowie.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Eberhardt a Mienszykow.

Petersburg. — Stanowczość, z jaką Eberhardt żąda od Mienszykowa satysfakcyi w drodze pojedynku, tłómaczy się tem, że przed ukazaniem się w druku artykułów Mienszykowa o Eberhardzie, był już przygotowany rozkaz o mianowaniu tego ostatniego na stanowisko Bostrema.

Artykuły Mienszykowa zaszkodziły mu ogromnie w tej sprawie.

Dymisya.

Petersburg. — Według pogłosek naczelnik miasta Petersburga, Draczewskij, otrzyma dymisyę. Jako kandydatów na to stanowisko wskazują Tomskiego i Nolkena.

Ekspedycya geologiczna.

Petersburg.—Ministerstwo przemysłu i handlu udzieliło politechnice kijowskiej pozwolenie na urządzenie ekspedycyi geologicznej do Wschodniej Buchary.

W sprawie uczni aptekarskich.

Petersburg. — Nastąpiło wyjaśnienie, iż uczniowie aptekarscy mogą być dopuszczani do egzaminów na pomocników nie później, jak przed upływem roku po wyjściu z apteki.

Zjazd prezydentów.

Petersburg. — Tutejsza rada miejska czyni starania o zwołanie zjazdu prezydentów miast.

Wyjazd ministra.

Petersburg. — Wiceminister komunikacyi, Miasojedow-Iwanow, wyjeżdża z Petersburga dla dokonania rewizyi kolei południowych.

Różne

Petersburg.—Ministerstwo spraw zagranicznych zaprzecza pogłoskom, jakoby rząd angielski żądał od szacha usunięcia Lachowa.

Petersburg.—Na zjazd międzyparlamentarny w Berlinie jadą: Guczkow, Meyendorf, Kapustin, Bułat i inni.

Petersburg.—Chomiakow wczoraj wyjechał do majątku swego—Syczewki.

Petersburg.—W sierpniu ma się odbyć konferencya październikowców.

Petersburg. -- Wczoraj metropolita Antoniusz wyjechał do Kijowa.

Petersburg.—Połowniewa pod wzmocnionym konwojem wysłano z Teriok do Wyborga.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. Finansowa komisya Rady Państwa określiła wydatki stałe na r. 1908 w kwocie 2,312,251,090 rubli, wydatki nadzwyczajne w kwocie 2,691,520,780 rb., dochody stałe w sumie 2,386,945,498 rb., nadzwyczajne — 194,457,670 rb. W ten sposób ogólna suma kredytów w tym roku ustanowioną została w kwocie o 150,803.333 rubli mniejszej od sumy uchwalonej przez Dumę.

Moskwa. Policya wykryła lokal komitetu s. d. w dzielnicy chamownickiej. Znaleziono dokumenty, książki, pieczęć, broń i czcionki. Dziewięć osób aresztowano.

Petersburg. Otrzymały sankcyę Najwyższą przyjęte przez Dumę i Radę Państwa projekty prawa: o kredycie na wydatki kancelaryjne ministra marynarki, wiceministra i różnych komisyi, na zwiększenie etatu policyi portowej w Sewastopolu, na wydatki kancelaryjne Mikołajewskiej akademii marynarki, na przystąpienie do budowy składów dla petersburskiej portowej komory celnej, na zwiększenie ilości urzędników w instytucyach celnych; o ilości drew, dawanych oficerom rezerwowych i zapasowych bateryi podczas przebywania ich w obozie; o przedłużeniu mocy obowiązującej ustawy i etatów czasowej komisyi budowlanej do rozszerzenia portu we Władywostoku; o budowie drugiego toru syberyjskiej kolei żelaznej; o wypłacanie półtora raza większej pensyi nauczycielom w progimnazyach żeńskich w kraju nadamurskim i obwodzie zabajkalskim, oraz o przedłużeniu pełnomocnictw komitetu do spraw portowych i wydatkowania specyalnych funduszów: o zmianie porządku postępowania sądowego w sprawach o pogróżki.

Petersburg. Minister spraw wewn. Stołypin wyjechał na pewien czas z Petersburga, pozostawiając w swem ręku główne kierownictwo w zarządzie ministerstwem. Zastępować go będą—w sprawach bieżących, dotyczących poszczególnych wydziałów ministerstwa — wiceministrowie Krzyżanowskij i Makarow, w głównym zarządzie do spraw gospodarki miejscowej—Gerbel.

Petersburg. Wydział żywnościowy ministerstwa spraw wewn. rozesłał do gubernatorów okólnik, w którym zaznacza, iż w niektórych guberniach zbiór ozimin zapowiada się nieszczególnie, część bowiem posiewów przepadła, część zaś pól nie zostanie obsianą. Ponieważ brak oziminy zastąpić może zbiór jarych, urodzaj których zapowiada się dobrze, to w miejscowościach, gdzie można liczyć na zboża jare, pożyczki wydawane nie będą. Wogóle zaś należy dokładnie zbadać sytuacyę włościan i w porę zawiadomić ministerstwo o istotnych potrzebach ludności i o miejscowych funduszach, które mogą na ich zaspokojenie być użyte. Instytucye włościańskie winny przy wydawaniu pożyczek zachowywać ogromną oszczędność, udzielając ich tylko w razach wyjątkowych, gdy włościanom ich własne zasoby nie wystarczą.

Petersburg. — W dniu 3 lipca na godzinę 1 po południu naznaczono posiedzenie Rady Państwa, na którem zostaną rozpatrzone 54 projekty prawa, w ich liczbie projekt o wyznaczeniu posłom Dumy rocznej pensyi.

Moskwa. W powiecie klińskim powódź poczyniła znaczne szkody. Całe obszary łąk i siano na pokosach pod wodą.

Charków. Nadzwyczajne gubernialne zebranie ziemskie uznało konieczność dostarczenia włościanom ziarna do siewu i wskutek tego jednogłośnie postanowiło wszcząć u rządu starania o przedłużenie terminu pożyczki żywnościowej w sumie 300,000 rb. do września 1909 r.

Omsk. W końcu czerwca w powiecie akmolińskim pojawiła się zaraza na bydło, zaniesiona przez duże stada bydła z okręgu semireczeńskiego. Wydelegowano weterynarzy dla przedsięwzięcia środków zaradczych. Padło około 185 sztuk bydła.

Winnica. — Wybuchł pożar w gmachu zjazdu sędziów pokoju. Ogień zniszczył wszystkie papiery sądowe z ubiegłego trzechlecia wraz z dokumentami i wekslami.

Tobolsk. — Przybyło tutaj ośmiu techników i 30 robotników z inżynierem Trubinem na czele dla przeprowadzenia badań rzeki Irtysza.

Rewel. — Parowiec niemiecki „Kondor“, idący z Bremen do Rewla z ładunkiem bawełny, osiadł w pobliżu Nekman-Grunda na mieliźnie. Statek ratunkowy „Meteor“ zdjął go z mielizny i przyholował do przystani.

Kremieńczug. — Pomiędzy Kremieńczugiem i Gradyżskiem zatonął wczoraj w Dnieprze z całym ładunkiem parowiec osobowy „Ekspres“. Pasażerowie zostali uratowani.

Petersburg.— Minister Dworu telegrafuje o zwiedzeniu przez Najjaśniejszych Państwa krążowników „Diana“ i „Aurora“.

Po skończonej rewii Najjaśniejszy Pan wyraził marynarzom krążowników swoje zadowolenie.

Naczelnik oddziału marynarki został członkiem świty Cesarskiej.

Belgrad. — Miłosawlewicz nie przyjął misyi utworzenia gabinetu. Król więc zwrócił się z propozycyą utworzenia gabinetu do staroradykała Miłowanowicza, który rozpoczął rokowania z przedstawicielami partyi politycznych.

Lozanna. — Ogólne zebranie sądu związkowego zgodziło się na wydanie rosyjskiego poddanego, Wasiljewa, oskarżonego o zamordowanie naczelnika policyi w Penzie.

Londyn. — W sprawie dalszego przebiegu rokowań, dotyczących projektu reform macedońskich, „Ag. Reutera“ dowiaduje się, iż wypracowany wspólnie z Rosyą projekt użycia konsystujących w Macedonii sił zbrojnych Anglia przedstawiła pozostałym mocarstwom. Co się tyczy innych reform, między innemi finansowej i sądowniczej, to wnioski, które w tej kwestyi przedstawi zainteresowanym państwom rząd rosyjski, są również wynikiem rokowań z Anglią.

Angielski agent dyplomatyczny w Konstantynopolu, Barcley, mianowany został ambasadorem w Teheranie.

Tauris. — O godzinie 7-mej zaczęto ostrzeliwać z dział dzielnicę Umir-Achix. Strzelano z dział dwóch rodzaji—z polowych i górskich. Fidaje odpowiedzieli silnym ogniem karabinowym. Podczas kanonady grała orkiestra wojskowa. Ruch pociągowy na kolei dżulfo-tauriskiej został wstrzymany. Pasażerów zatrzymano na ostatniej stacyi przed Taurisem. Rezultaty bombardowania miasta są niewiadowe.

Pekin.—Bogdychan zatwierdził komitet do spraw konstytucyjnych, zadaniem którego ma być przygotowanie ludności do ustroju reprezentacyjnego.

Tokio.—Skład nowego gabinetu jest następujący: minister-prezydent i minister skarbu—Katzura, minister komunikacyi—baron Goto, ministrowie wojny i marynarki pozostali ci sami.

Stanowisko ministra spraw zagranicznych dotychczas nie zostało obsadzone.

Wiedeń.—Izba deputowanych przyjęła projekt prawa o wyznaczeniu wynagrodzenia rodzinom żołnierzy zapasowych przez cały czas odbywania przez nich ćwiczeń.

Kiel.—Niemiecka eskadra pod dowództwem księcia Henryka wczoraj rozpoczęła manewry na oceanie Atlantyckim.

Paryż. Zamknięte zostały sesya izby deputowanych i senatu.

Konstantynopol. Wczoraj na parowcu francuskim „Sydon“, płynącym z Salonik do Konstantynopola oficer turecki ranił generała dywizyi Sadyk-Faril-paszę. Parowiec zawinął do Dardaneli. Porta będzie żądała wydania mordercy.

Berlin. Do „Köln. Ztg.“ donoszą z Konstantynopola, iż wydelegowany do Monastyru na miejsce Szemsi-paszy marszałek Osman-pasza nie chciał udać się na miejsce przeznaczenia, pozorując odmowę chorobą. Zastępca jego Rachmi-pasza również nie chce jechać do Monastyru.

Praga. — Zjazd słowiański zagaił w ratuszu mową powitalną prezydent miasta Pragi, Gross. Kramarz zaznaczył, iż zjazd nie będzie wtrącał się do spraw wewnętrznych państw, chce on bowiem jedynie tego, aby idea braterstwa słowiańskiego weszła w życie. Zjednoczona słowiańszczyzna—to wielki organizm. Żywotności jego zagraża psucie się korzeni. Niezbędnem jest dopiąć uznania praw słowian i swobodnego rozwoju kulturalnego ich życia narodowego. Zwracając się do rosyan, Kramarz nazywa przybycie ich na zjazd różdżką oliwną—godłem pokoju. (Burza oklasków).

Krasowskij wskazuje na doniosłe znaczenie Pragi, jako forpoczty kultury słowiańskiej. Zdaniem mówcy rosyanie dążą do zachowania tych ideałów, o jakich mówił Kramarz. Makłakow podkreślił znaczenie pierwszego porywu odnowionej Rosyi do odrodzenia idei wszechsłowiańskiej, który był wyrazem instynktu nacyonalnego. Teraz więc święci się nieco w inny sposób rezultat tych idei, poczętych w zeszłym wieku.

Dmowski w swem przemówieniu, przyjętem oklaskami, zaznaczył, że spór polsko-rosyjski chociaż hamuje, lecz nie przeszkadza polakom być w kwestyi słowiańskiej słowianami. Następnie przemawiali przedstawiciele Czerwonej Rusi, serbów, bulgarów, chorwatów i słowaków, wskazując jako na rzecz główną, na konieczność zachowania w kwestyi słowiańskiej narodowościowego *suum cuique*. Na wniosek Kramarza uczczono przez powstanie pamięć zmarłego posła do Dumy Państwowej, Petrowo-Sołowowo. Wieczorem odbędzie się raut.

Wylosowane serye pożyczki premiowej.

Petersburg. *1 lipca.* Dnia dzisiejszego wylosowano następujące serye 1-ej wewnętrznej 5% pożyczki premiowej z 1864 r.

17498, 11643, 14224, 14200, 2910, 5484, 18572, 10907, 17262, 8351, 17003, 19976, 11776, 19426, 15319, 12635, 19179, 1261, 3038, 14793, 15806, 13067, 15888, 19058, 17429, 6494, 15709, 8445, 19490, 10419, 744, 10750, 14290, 17796, 14480, 14665, 16991, 14014, 126, 4153, 16354, 5770, 15633, 6036, 16179, 19986, 4251, 11587, 15782, 16031, 12897, 10470, 12759, 3329, 18760, 13613, 4427, 12919, 6304, 18480, 18296, 13925, 14018, 11614, 14441, 6055, 11581, 12590, 14919, 13876, 2899, 19766, 13981, 1127, 3975, 15666, 13577, 501, 7777, 13760, 11838, 2263, 9740, 13366, 16941, 7532, 6776, 10153, 14180, 1233, 15382, 10103, 14916, 9255, 8918, 16568, 16916, 6264, 7484, 15184, 6867, 10078, 7337, 16637, 19341, 8168, 11334, 7123, 15333, 12615, 6081, 13086, 250, 19102, 10549, 10163, 1936, 4757, 55, 19865, 3822, 4093, 16363, 19130, 6886, 2740, 15225, 5191, 9617, 14968, 286, 3610, 12477, 4042, 778, 800, 6031, 10306, 13291, 15168, 11575, 15988, 13728, 11407, 15390, 4095, 14296, 11603, 11594, 15059, 11399, 3289, 492, 19498, 5439, 16836, 16417, 8709, 16473, 16069, 7453, 6757, 11241, 4850, 2242, 19297, 13116, 13924, 16216, 14241, 10799, 15973, 5489, 12667, 17431, 1975, 8229, 11828, 6712, 6275, 2093, 8147, 9828, 11794, 11721, 8681, 116, 2529, 8508, 17896, 12498, 2607, 2931, 19687, 13675, 15620, 902, 11313, 3757, 265, 1024, 6902, 13703, 11741, 11662, 13847, 12025, 14732, 18669, 16720, 17247, 10009, 7391, 14624, 19973, 13860, 8512, 2333, 1623, 1038, 17790, 3835, 2310, 10748, 11979, 18699, 7237, 8484, 18099, 4933, 9001, 13958, 19445, 17728, 5796, 5625, 12142, 7085, 11346, 14930, 19953, 9101, 10840, 551, 2603, 7428, 4339, 18082, 3711, 4894, 19122, 15521, 10334, 4899, 4558, 11726, 6195, 13833, 2090, 1895, 12012, 6539, 13904, 18558, 6440, 16861, 14465, 18209, 19159, 19602, 9698, 7940, 19286, 2011, 4768, 1255, 18234, 7098, 8265, 13809, 1690, 4430, 11343, 2681, 2378, 2737, 16717, 2987, 763, 18526, 5677, 3756, 18939, 13257.

Giełda.

Petersburg, 1 lipca.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	—.—
„ czeki za 10 f. st.	95.07,5/12,5
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46.61
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37.85
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto giełdowe	—.—
4% państwowa renta	78½
5% pożyczka prem. 1864 r.	363
„ „ 1866 r.	257
5% obl. prem. Szlach. Banku	223.227
4% obl. prem. Szlach. Banku	76.77
4½% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	80¼
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	—.—
4½% „ „	82—84
5½% Oblig. Odesk. Kred. T-a	100
5% „ „	85¾
5% Oblig. Kijowsk. M. Kred. T-wa	—.—
4½% „ „	73¼
5% „ Bakińsk.	69½
4½ Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	76⅞
4½ „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	76½
4½ „ Wileńk. Banku Ziem.	77⅞
4½ „ Donsk.	77
4½ „ Kijowsk. Banku Ziem.	76¾
4½ „ Moskiewsk. „	81
4½ „ Niz.-Samar. „	78
4½ „ Połtawsk. „	77¼
4½ „ Tulsk. „	78¾
4½ „ Charkowsk. „	77⅝
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	76
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	—.—
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—.—
„ 2-go „ „ „	—.—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya“	—.—
„ Mosk. K. Woroneż. kolei	281.286
„ Mosk. Wind.-Rybinsk.	—.—
„ Poł.-Wschod. kolei	97
„ Wołżsko-Kamsk. b.	708.713
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	316.318
Akcye Ros. Chińsk.	175
„ Ros. Handl. Przemysł.	273½
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	330
„ Petersb. Dyskont. Pożyczk.	378
„ Petersb. Prywatni.-Komm.	136
„ Azowsko-Dońsk.	488
„ Besarabsko-Tanryck	495
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	—.—
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	500
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	480
„ Moskiewsk. „	5 0.505
„ Niżegor.-Samar. „	98
„ Połtawsk. „	428—433
„ Petersb.-Tulsk. „	315.319
„ Charkowsk. „	278—280
„ Bakińsk. T-a Naftow.	349
„ Kaspijsk. T-wa	3825
„ Naft. i Handl. T-a Mantasz. i Ko.	138
„ Tow. Naft. Br. Nobel	520
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	104.5
Akcye „ Hartman.	201—203
„ Nikopol Marinpolsk.	58½—59½
„ Bransk. Rels. Fabr.	107.110
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	107½
„ Kołomieńsk. Fabryki	166.168
„ Putiłowsk.	85¾
„ Rosyjsk. Balt. Fabryki	330½
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bne)	—.—
„ Petersbursk. Metallurg.	—.—
3½% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	71
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	146
5% Obligacye Kasy Państw.	101
Akcye Fabr. Wag. Fenix	168.170
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	73
4½ Pożyczka 1905 r.	96⅝
5% Pożyczka 1905 r.	97⅜
Akcye T-a „Dwigatiel“	44
„ Fabr. Malcewsk.	294.297
Nowa pożyczka 1906 r.	96¼
5% świadectwa włościan.	88

Usposobienie ogólne małoczynne; ceny wogóle bez znacznych zmian; z premiówkami spokojnie

Le Sillon.

Paryski korespondent „Głosu Warszawskiego" donosi o mało znanym ruchu ideowym we Francyi, noszącym nazwę *le Sillon*.

Sillon nie jest partyą polityczną, nie posiada swych reprezentantów ani w parlamencie, ani w żadnem innem ciele, pochodzącem z wyborów, jest to ruch ideowy, mający cele wychowawcze, stawiający sobie za zadanie wychowanie ludzi, mogących stanowić istotną demokracyę, ruch trwający od szeregu już lat, a niemający do obecnej chwili żadnych ambicyi politycznych i wykazujący całym szeregiem czynów swoją bezinteresowność i szczerość aspiracyi.

Twórcą i leaderem ruchu jest Marc Sangnier, człowiek w sile wieku, znakomity mówca, temperament niezwykły i uczciwość nieposzlakowana. Rozpoczął się ruch około r. 1894, gdy Sangnier był jeszcze studentem, utworzył on wówczas kółko młodzieży, przejętej tymi samymi ideałami. Gdy członkowie kółka opuścili szkołę,—rozszerzyli swą działalność i zaczęli werbować zwolenników wśród wszystkich warstw. Ruch się szerzył i obecnie stanowi siłę znaczną, która należy niewątpliwie do tych *forces impondérables*, które ujawniają się w chwili odpowiedniej, ażeby zmienić fizyognomię kraju.

Jakaż jest doktryna tego ruchu? Przedewszystkiem jest to ruch demokratyczny szczerze i bez zastrzeżeń. Odgranicza się on wyraźnie od wszystkiego, co we Francyi nosi nazwę reakcyi, a więc zawsze i wszędzie stwierdza swoje przywiązanie do republiki. Idąc do włościanina i do robotnika, pionerzy ruchu muszą mieć fizyognomię wyraźną, muszą się wystrzegać wszelkiego posądzenia o reakcyę, odgradzają się więc ostro od „prawicy".

Jednocześnie zaś są oni przeważnie wierzącymi i praktykującymi katolikami. Ruch wszakże sam jest świecki, nie wyznaniowy, są w nim również protestanci, a hasłem jego zupełna tolerancya dla wszystkich wyznań.

W dziedzinie socyalnej i ekonomicznej *Sillon* jest przeciwnikiem socyalizmu, wyznaje natomiast i propaguje współdzielczość, jest zwolennikiem reform społecznych, prawodawstwa robotniczego i organizowania mas ludowych w celach samopomocy.

Zwolennicy kierunku łączą się w koła naukowe — *Cercles d'études*, zbierają się co pewien czas. Prowadzą dyskusyę, pracują razem, jednem słowem, kształcą się i wychowują zbiorowo. Kół takich we Francyi jest około 800. Skład tych kół jest bardzo różnorodny; według statystyki, zrobionej przez biuro centralne, na 100 członków jest: 46 robotników, 27 urzędników, 12 przedstawicieli zawodów t. zw. wolnych, 9 księży, 3 kapitalistów i 3 bez wyraźnego zawodu. Drugi stopień stanowią koła okręgowe, których jest kilkanaście we Francyi. Ogniskiem całego ruchu jest *Sillon Central*, z biurem centralnem w Paryżu, mieszczącem się we własnym domu na Boulevard Raspail Nr 34.

Prócz tego jest organizacya specyalna, nosząca nazwę „młodej gwardyi" (*la jeune garde*), składająca się z młodych ludzi, oddających się bez zastrzeżeń na usługi sprawie. Głównem jej zadaniem jest ochrona i organizacya zgromadzeń publicznych. Dzięki tej młodej gwardyi *Sillon* zdołał sobie wywalczyć wolność zebrań, która nie istniała dawniej wobec gwałtów organizacyi socyalistycznych.

Ruch posiada dwutygodnik własny *Le Sillon*, pismo tygodniowe p. t. *L'Eveil démocratique*, znaczną ilość broszur, książek i pism ulotnych dla propagandy, tygodnika drukują 50,000 egzemplarzy.

Zwolennicy, oprócz pracy nad sobą, prowadzą działalność agitacyjną bardzo wytężoną.

Obecnie, po kilkunastoletniej działalności wychowawczej, kierownicy ruchu doszli do wniosku, że musi on znaleźć również swój wyraz w życiu politycznem i przy nadchodzących wyborach (w r. 1910) zamierzają postawić kandydaturę Marka Sangnier na posła do parlamentu. W tym celu chcą pismo tygodniowe przekształcić na dziennik i rozpoczęli zbieranie składek na fundusz wydawniczy, który ma wynosić 250,000 franków. Za kilka miesięcy pismo ma być puszczone w ruch.

Hakatyści przeciw księżom polskim.

—):(—

Solą w oku są hakatystom pruskim księża polscy. Przebija to z następującego komunikatu berlińskiej „National Zt." i innych pism hakatystycznych. Czytamy w nich jak następuje:

„Jak bardzo stara się polsko-katolickie duchowieństwo o popieranie polskości, to jest zapewne rzeczą znaną. Kto jednakże zada sobie trudu przejrzenia ostatniego sprawozdania Towarzystwa im. Marcinkowskiego, ten znajdzie w niem jeszcze jeden moment więcej, który znany ten ogólnie fakt potwierdza w sposób wprost zdumiewający. Stypendyalne to towarzystwo polskie, któremu wielka liczba polaków zawdzięcza wykształcenie swoje i powodzenie, a którego rozumnej i nieustannej działalności przypisać trzeba zadziwiający rozwój polskiego stanu średniego, posiada fundusz żelazny wynoszący przeszło 1,340,000 marek. Do funduszu tego przyczyniło się niemniej jak 125 księży legatami i innymi zapisami w wysokości około 600,000 marek. Jest to, prawie połowa całego funduszu żelaznego!"

Komunikat ten—pisze „Dziennik poznański"— ma oczywiście powiększyć i tak już bezgraniczną nienawiść kół hakatystycznych do duchowieństwa polskiego. Oczywiście napaść ta na duchowieństwo nasze w szerokich i najszerszych kołach społeczeństwa polskiego w niczem nie zmniejszy ani wdzięczności do tego duchowieństwa za jego ofiarność na tak pożyteczny cel, ani też nie zmniejszy szacunku, jaki się duchowieństwu polskiemu za tę ofiarność słusznie należy.

Portret Sobieskiego.

—o—

Petersburski „Kraj" doniósł niedawno co następuje:

„W Kostromie, miejscowy archeolog-amator, p. Ukwasow-Szładin, posiada w swych zbiorach portret króla Jana Sobieskiego, pendzla Rembraudta. Pewien anglik dawał niedawno właścicielowi portretu bardzo pokaźną sumę; p. U. żąda za portret 300,000 rb. Autentyczność oryginału stwierdziło wielu znawców. Jak wiadomo, Ermitaż i Luwr paryski posiadają kopie tego portretu, oryginału zaś dotychczas nie odnaleziono. Obecnie okazało się, że portret znajdował się niegdyś w zamku królewskim w Warszawie. Suworow po zdobyciu miasta zabrał go z sobą. Następnie portret przeszedł na własność kamerdynera Suworowa. Od potomków jego nabył portret p. Ukwasow."

Z powodu tej wiadomości p. W. K. pisze w „Kur. Warsz.":

„Wiadomość ta domaga się objaśnienia. Nie znając galeryi p. Ukwasowa, nie podajemy w wątpliwość autentyczności malowidła, ośmielamy się jednak twierdzić, że nie wyobraża zwycięzcy z pod Wiednia.

„Paweł Rembrandt nie mógł portretować króla Jana III, ponieważ umarł w roku 1669, Sobieski zaś został królem w roku 1674. Mógłby co najwyżej odmalować dwudziestokilkoletniego kasztelanica krakowskiego, pospolu z bratem Markiem podróżującego po Europie.

„P. Ukwasow posiadać może chyba malowany przez Rembrandta „Portret szlachcica polskiego" w kołpaku i delii futrzanej. Znamy go z Ermitażu i Luwru. Wyobraża on raczej zawadyackiego lisowczyka, aniżeli wytwornego „Seladona", jakim był Sobieski za młodu.

Konstanty Podhorski. (22)

Po obu stronach cieśniny Beringa.

Wogóle począwszy od 7 wieczorem ulice w San Fracisco przedstawiają dość urozmaicony widok. Po placach i rogach ludniejszych ulic, z muzyką i sztandarami, oraz chóralnym śpiewem, to się modli, to przemawia do ludu armia Zbawienia, złożona tak z mężczyzn, jak kobiet umundurowanych w uniformy granatowe z czerwonym, maszerując z jednego miejsca na drugie pod nutę marsza, spopularyzowanego tak wszędzie przez operetkę „The Bell of New-York". Temat tych przemów jest religijny i moralizujący, oraz zachęcający do wstąpienia do armii i do drobnych uczynków i wstrzemięźliwości. W ten sam sposób, krążą i inne bractwa, rozmaitych wyznań, propagując swoją wiarę, pod nutę innego marsza i innych pieśni nabożnych. Na przeciwnym rogu ulicy, na ławce, przewróconej pace, albo w pustym otwartym fiakrze stoi człowiek, przemawiający głośno, z werwą i gestykulacyą do otaczającej go grupy słuchaczy. Jest to albo jakiś ciemny polityk, goniący za popularnością, albo socyalista, propagujący swoje zasady, lub murzyn sekciarz, wychwalający idee sekty, albo doktor medycyny bez praktyki, opisujący skutki cudownego uniwersalnego lekarstwa, które wynalazł. W innym miejscu artysta dekadent przyśpiewuje przy akompaniamencie gitary lub benio, popularne „Cloon songs" pieśni, które zawsze mają wielkie powodzenie, ile by razy nie były powtarzane. Przed wszystkimi tymi misyonarzami, mówcami i artystami leży talerz, zapraszający do składek, które w miarę entuzyazmu lub humoru publiczności, napływają mniej lub więcej obficie.

Niema prawie wieczora, by przez miasto nie przeciągnęła jakaś partya strajkujących robotników, pobudzająca innych do zaprzestania pracy i wykrzykująca przeciwko kapitałowi i gnębieniu najemnika. Przed teatrami, a jest ich kilkanaście, tłumy oblegają wejścia, i kasę, i olbrzymie kolorowe afisze, przedstawiające w najrozmaitszy sposób sensacyjne i patetyczne sceny sztuki, które grają we środku, zwracając uwagę publiczności na tego lub owego aktora, albo aktorkę, zawsze jedynych w swoim rodzaju i niezaprzeczenie najlepszych w świecie.

Wogóle zdanie „The best in the World" jest w Ameryce co chwila powtarzane i drukowane na wszystkiem. Czy to cygaro, czy powóz, koszula czy szczotka do zębów, czy but czy teatralne przedstawienie, wszystko jest reklamowane monstrualnymi obrazowymi afiszami, jako najlepsze w świecie. W teatrach przeciętny amerykanin szuka śmiechu, a amerykanka scen miłości i emocyi. Dla tego sztuki grane tu, są przeważnie albo farsy i bufonerya, więcej nadające się się do cyrków, jak na scenę, albo znowu wyciskające łzy z oczu, niemożebne i nieprawdopodobne melodramaty o nieszczęśliwych kochankach, opuszczonych sierotach, niewinnie skazanych i t. p. w których zabójstwa, więzienie, rozbójnicy, policya, sąd kryminalny i tym podobne, włosy do góry podnoszące, sceny, są koniecznemi. Co do muzyki, operetka połączona z licznymi tańcami, oraz to, co u nas zowią „Café chantant" a tutaj „burlesque" albo „vodeville" mają zawsze największe powodzenie. O treść mniej chodzi, byle by były jak najjaskrawsze, byle jak najwięcej tańców murzyńskich „Cake-walk", oraz kupletów i melodyi popularnych. Dramaty i tragedye, jeżeli są straszne, napełniają sale, sztuki zaś poważniejsze, lub komedye salonowe muszą uzyskać poprzednio sławę w Europie, albo mieć w programie nazwisko bardzo znanego artysty, lub artystki, aby przyciągały widzów.

Na poważną klasyczną operę, która w samej Ameryce bardzo nizko stoi, przeciętny amerykanin nie chodzi, chyba gdy się zjawi ze swoim towarzystwem sławny impresario pan Maurice Gran. Wtedy za bilet gotowi płacić co każą, mniej by usłyszeć Gounoda, Verdiego, Wagnera, Mayerbera i innych, jak dla widzenia i powiedzenia, że się słyszało, panie Sembrich, Melbę, Calre, panów Reszków, Van Dicka, Alvaresa i innych im podobnych, światowej sławy zażywających, śpiewaków i śpiewaczek.

Nie można nie przyznać amerykanom pewnego muzycznego talentu, szczególniej w lżejszej muzyce: mają oni w tym zakresie własne kompozycye nieraz bardzo udane, pełne humoru muzycznego i często nie pozbawione oryginalności. W czem bezwarunkowo pierwszeństwo trzymają, to w tańcu. Tak na scenie, jak na prywatnych zabawach amerykanie, a amerykanki szczególnie, są mistrzami w choreografii, a co do walca to nawet Wiedeń daleko poza nimi pozostał. Nie spotykałem prawie tańczących amerykanów, (a tańczą prawie wszyscy do późnego wieku), którzyby źle tańczyli, kobiety zaś zadziwiają zgrabnością i lekkością ruchów. Mało też narodów lubi tak tańce jak Yankesi, a stąd każde miasto w Stanach ma setki tak zwanych „Deneig Hall", które co wieczór przepełnione są podrzędniejszą publicznością.

Prawdziwą epokę w życiu sportowem w Ameryce stanowi walka na pięści czyli boksowanie dwóch znanych championów pugilistyki. Jeffres przeciwko Fitzsimonsowi, Corbet przeciwko Sharkerowi lub Mac Gowern przeciwko Ypung Corbet; jeżeli się podobne anonsa pojawiają w gazetach, lub na rogach ulic, cała Ameryka, jak jest długa i szeroka, (mowy o Meksyku oczywiście tu niema) tym ewenementem tylko żyje. Zakłady, dochodzące do dziesiątków tysięcy dolarów, są na porządku dziennym, a spekulacya biletami na widowisko staje się czasowo osobną gałęzią przemysłu. Na kilka dni przed kontestem, przepełnione pociągi ze wszystkich stron dążą do miejsca, w którem owa walka między tymi tytanami pięści ma się rozegrać. Sami zapaśnicy miesiące przedtem trenują się i obserwują pewną przepisaną hygienę, będąc nieustannie interwiewowani przez reporterów, którzy najmniejsze ich czynności, poglądy i słowa umieszczają w dziennikach z powagą, jak gdyby one były najważniejszym wypadkiem światowego znaczenia.

Dla pola walki obrane są największe halle, mogące pomieścić dziesiątki tysięcy ludzi, jak np. Madison square Garden pavilion w New Yorku, albo Mechanics pavilion w San Francisco, lub też dla mniej głośnych kontestów, najrozmaitsze kluby atletyczne, które w Ameryce wogóle są świetnie urządzone.

Byłem świadkiem kilkunastu takich walk, najwięcej zaś ciekawa i typowa była walka o „Championat" całego świata, między Jeffresem i Fitzsimonsem w San Francisco. Olbrzymi Mechanics pavilion, mający po bokach trybuny pod sufit, na dole zaś ustawione krzesła dokoła wznoszącej się pośrodku sali platformy, otoczonej naciągniętym sznurem, na której odbywa się sama walka, parę godzin przed kontestem był otoczony nieprzejrzanymi tłumami. Twarze publiczności, składającej się przeważnie z mężczyzn, rozmiętnione, jak w gorączce. Każdy widz ma swego faworyta, każdy gra na niego w miarę możności, a dyskusyom i krzykom najdzikszym końca niema. Uprzywilejowani, którzy znają osobiście samych championów, otoczeni są grupami słuchaczy, chwytających każde ich słowo z prawdziwem nabożeństwem.

W sali wszyscy w kapeluszach na głowie, z cygarami w zębach, krzyczą, gestykulują, proponując zakłady, trzęsąc w podniesionych rękach banknoty, lub sztuki złota.

Bookmakerzy przeciskają się pomiędzy rzędami widzow, zapisują stawki i nazwiska zakładających się, wykrzykują swoje oferty, tak za, jak i przeciw.

Wejście zapasników witane jest nieustającem przez kilka minut, najdzikszem wyciem, świstaniem, tupaniem: Hello Jeff! Hello Fitz! good boy! lick him Jew, schut np. Tym podobne wykrzykniki trwają aż do chwili, w której wszystko jest gotowe do rozpoczęcia widowiska. Jeffres ex rzeźnik, Fitzsimons ex kowal, dzisiaj profesyonalni bokserzy, obaj ogromnego wzrostu, muskularni, żylaści, wyglądają prawdziwie, jak gladyatorzy z rzymskich czasów. Szczególnie Jeffres, o szerokiej obrośniętej piersi i nadzwyczajnej muskulaturze imponował budową i siłą.

Ubrani, jak do kąpieli, oprócz przepasek na biodrach mieli nizkie sznurowane trzewiki na nogach, a na pięściach, obandarzowanych poprzednio, rękawice zwykle używane do boksowania.

Tak zwany „referee" czyli arbiter, bez kurtki, żując tytoń czy gumę, po ostatecznem przemówieniu do stron i zaprezentowaniu zapaśników publiczności, dał znak: dzwon uderzył, bokserzy podali sobie ręce i walka się rozpoczęła.

Wygrywający, oprócz osobistych zakładów, dostawał połowę dochodu z widowiska, co przedstawiało, co najmniej dziesięć tysięcy dolarów, przytem zostawał championem świata ciężkich wag, co mu zjednywało sławę i popularność w całej Ameryce. Było więc o co walczyć i chłopy szczerze zabrali się do dzieła. Kontest był na dwadzieścia „rounds", to jest walka z dwudziestu przerwami, w których trzy minuty się boksuje, a minutę się odpoczywa.

(D. c. n).

REDAKTOR i WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.

(Letni).

Na kol. Południ.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Bałystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m 20 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brzeć — odchodzi o g. 7 zrana, m. 25 przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel, Iwangród, Granica, Wiedeń —odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 8 m. 20 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 50 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godzinie 5 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 15 zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej